APTEKA GRABOWSKIEGO
187, DRAYCOTT AVE, LONDON, S.W.3.
Tel. KEN 0750
WYSYŁA
WSZEKIE LEKARSTWA
DO POLSKI

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

CENA 1 sh

O. K. MARMION
CHRYSTUS
W SWOICH TAJEMNICACH
tłum. z oryginału francusk.
Stron 600 w oprawie
Cena 24/-, z przesyłką 24/9
VERITAS F. P. CENTRE,
12, Praed Mews, London, W. 2.

ROK VI. Nr 18/(254)

LONDYN, 4 MAJA 1952 R.

FELIKS BOHDANOWICZ

O WŁAŚCIWE POJMOWANIE BOGA

Ktoś słusznie powiedział, że potęga zła nie leży w jego rzeczywistej sile, lecz słabości obozu reprezentującego wartości dobra. Jest to zresztą zgodne z metafizycznym ujęciem zła, jako braku dobra, gdyż tylko dobro utożsamia się z bytem.

Wiemy już dzisiaj powszechnie, że komunizm jest oparty na fałszywych założeniach naukowych. I jeśli przedstawia dziś groźną siłę, to przyczyna tego zjawiska tkwi w jego zawartości i jedności, podczas gdy przeciwny obóz, osłabiony brakiem jednolitej koncepcji, nie może mu przeciwstawić zwartej religijno-filozoficznej doktryny.

Pozytywizm i utylitaryzm wyrobiły w nas przekonanie, że wszelkie dociekania metafizyczne, wszelkie powstałe na tym tle systematy filozoficzne są bezwartościowe z punktu widzenia potrzeb życia praktycznego. Historia jednak zadawała i zadaje kłam tego rodzaju twierdzeniom. Przecież komunizm, hitleryzm czy faszyzm wyrosły właśnie na podłożu filozoficznym, w nim znalazły swe źródła i w systematach filozoficznych, choć błędnych, szukały swego uzasadnienia i czerpały stamtąd natchnienie.

Jeżeli błąd w ujęciu rzeczywistości przyrodzonej może spowodować dotkliwe dla ludzkości skutki, to cóż dopiero błędne ujęcie Najwyższej Rzeczywistości. Fałszywe pojmowanie Boga spowodowało swego czasu — tak tragiczne w swych skutkach — rozdarcie religijno-kulturalnej jedności Europy. Niedociągnięcia i błędne zapatrywania wśród wiernych Kościoła katolickiego powodują poważne osłabienie tej jedynej dziś siły moralnej świata. W tym właśnie zjawisku widział śp. kard. Suhard źródła naszej niemocy, poddając wnikliwej analizie nasze pojęcie, nasz „zmysł Boga" w swym obszernym liście pasterskim pt. „Le sens de Dieu".

W zagadnieniach praktycznego życia religijnego ważną jest dla nas rzeczą uświadomić sobie istnienie dwóch aspektów Boga. Bogo Samego w Sobie, czyli Boga transcedentnego i Boga objawiającego się w świecie, Boga w nas, czyli Boga immanentnego. Między tymi bowiem dwoma aspektami oscyluje nasze życie religijne.

Pierwszy aspekt — transcedencja — jawi nam się nam jako Najwyższa Sprawiedliwość, drugi - immanencja — jako Najwyższa Miłość.

Aczkolwiek oba te aspekty według zasad wiary chrześcijańskiej są nierozłączne i muszą stale współistnieć w świadomości każdego chrześcijanina, tym niemniej bywają jednak okresy, kiedy jeden z nich przeważa. Powstają wówczas różne zniekształcenia życia religijnego, dochodzące nieraz do jawnej herezji. Rozpatrzmy je w świetle przewagi każdego z tych czynników. Z ujemnych skutków braku równowagi wyniknie nam właściwe ujęcie całokształtu stosunków między Bogiem a człowiekiem, analogicznie jak tomistyczna metoda negacji (via negationis) doprowadziła do poznania przymiotów Boga.

I. T r a n s c e d e n c j a. Przejawia się najsilniej w starotestamentowym okresie. Idea sprawiedliwego Boga góruje w ówczesnych umysłach nad ideą Boga miłosiernego. Przepaść, dzieląca Stwórcę od stworzenia, wydaje się nie do przebycia, zaś idea stosunku miłości Stwórcy do człowieka - aczkolwiek nieraz akcentowana — jest jednocześnie ukryta pod formą przenośni („Pieśń nad pieśniami").

W okresie patrystyki wielu Ojców Kościoła znajdowało się pod wpływem filozofii greckiej. Niektórzy jej przedstawiciele hołdowali idei absolutu transcedentnego i dualizmowi ducha i materii jak Plato, Plotyn i ich szkoły i to nieraz podwójnie transcedentnego, bo znajdującego się poza bytem i poza rozumem. Przewagę transcendencji widzimy i u św. Augustyna w jego dualizmie między ciałem a duchem i w pesymistycznej ocenie stworzenia. W średniowieczu raz po raz pojawia się u ówczesnych teologów a nie brak i późniejszych jej zwolenników (Kartezjusz, Pascal).

Ujmowanie Boga głównie pod kątem transcedencji, Boga Samego w Sobie, Boga ukrytego, odosobnionego od świata, przechodząc poprzez formy pośrednie, nie zrywające jeszcze z nauką Kościoła, może łatwo przekroczyć dozwolone granice.

Istniały i istnieją jeszcze dziś tendencje do tak ostrego przeciwstawienia Stwórcy i stworzenia, że to ostatnie jest traktowane niemal jako wcielenie wszelkiego zła. Niektóre utwory autorów katolickich są nacechowane głębokim pesymizmem; nad wysiłkami bohaterów tych powieści zawisa nieomal wszechpotężne zło, a autorzy zdają się sugerować myśl o istnieniu dwóch absolutnych potęg: dobra i zła (teza, oczywiście, niezgodna z nauką Kościoła i zawierająca zresztą sprzeczność logiczną). Z jednostronnie ujętej transcedencji, zrywającej więzy Stwórcy ze stworzeniem, bierze swe źródło tak ongiś rozpowszechniony deizm, zaprzeczający działaniu Opatrzności w świecie.

Założenie o zepsutej z gruntu naturze człowieka doprowadziło Lutra do jego tezy o usprawiedliwieniu tylko przez wiarę, bo zła, zepsuta natura człowieka nie jest zdolna do żadnych czynów zasługujących — i wobec tego wszelkie uczynki są zbędne do zbawienia. Również kalwinizm oraz sekty purytańskie cechuje duch starotestamentowy, gdzie bojaźń góruje nad miłością.

Tak się przedstawia z grubsza krańcowe skutki zbyt jednostronnie ujętej transcendencji.

W formie bardziej umiarkowanej przerost transcendencji wyraża się między innymi w swoistych przejawach pobożności i stosunku do Boga, określonych mianem gwarancjonizmu *), tak charakterystycznego dla starotestamentowej religijności. Wedle niego religia sprowadza się do form układu, mocą którego Bóg, wzamian za spełnianie Jego przykazań — pojętych zresztą b. formalistycznie — ma gwarantować powodzenie doczesne. W takim ujęciu religii wszelkie zło doczesne traktowane jest jako kara za grzechy (jakże charakterystyczne jest zwrócenie się Apostołów do Chrystusa z okazji uzdrowienia ślepego od urodzenia: „Rabbi, kto grzeszył: on czy jego rodzice?" — Jan 9, 2). W dalszej konsekwencji takie stanowisko prowadzi do górowania przykazań kościelnych nad przykazaniami dekalogu: ważniejszym się staje zachowanie postu czy obecność na nakazanym nabożeństwie, niż obserwowanie przykazań o miłości Boga i bliźniego. Przerost formalizmu wyrażającego się w przekonaniu, że suchym wypełnieniem form obrzędowych uda się przebłagać zagniewanego Boga i odwrócić grożące kary doczesne. Postawa charakterystyczna (choć nie wyłączna!) dla średniowiecza, długo utrzymująca się u nas w Polsce; postawa niebezpieczna, bo łatwo przeradzająca się w faryzeizm.

Postawa sługi, drżącego przed Panem i władcą, poczucie dystansu i winy wywarły swój wpływ i na głębszy wewnętrzny nurt życia religijnego. Aczkolwiek uznawana jest miłość jako „związka doskonałości", to jednak w praktyce na pierwsze miejsce wysuwa się „pokora serca, jako podstawa wszelkich cnót" (Tomasz à Kempis). Głęboka pogarda dla siebie, poczucie już nie tylko swej małości, lecz ostatecznego poniżenia miały być ta odskocznią, która skierowałaby umysły ludzkie ku Bogu. W rzeczywistości jednak powstawało niebezpieczeństwo, zwłaszcza dla słabszych duchem, pogrążenia się w pesymistyczny bezwład, w wyłączność oderwanej od życia kontemplacji, w bezczynność duchową, jako rzekomo koniecznego warunku działania Boga w duszy, co w dalszej konsekwencji pociągało zaniechanie praktyk religijnych i dobrych uczynków. Tego rodzaju postawa, znana pod mianem kwietyzmu, już wykraczała poza ramy prawowierności katolickiej.

Pokrewny kierunek, wypływający z tego samego źródła, a znany pod nazwą jansenizmu, opierał również swój stosunek do Boga jako starotestamentowego Króla i Sędziego. Głęboki pesymizm, wysunięcie na pierwszy plan nie miłości lecz pokory, surowy rygoryzm, przekonanie, że grzech pierworodny całkowicie zepsuł naturę człowieka, uznanie go za niegodnego do przyjmowania Sakramentu Ołtarza, chyba tylko jako wiatyk, były powodem, dla którego jansenizm został przez Kościół potępiony. W ukrytej swej formie, pozornie nie przeciwstawiającej się nauce Kościoła, przyczynił niemało szkód — może więcej, niż otwarta herezja — swoim formalizmem i rygoryzmem, powściągając wielu od powołań kapłańskich oraz przeciwdziałając częstemu przystępowaniu do Komunii.

II. I m m a n e n c j a. Aspekt Boga istniejącego tylko w świecie, w nas, jest panteizmem czystej wody, którego początki znajdziemy również w filozofii greckiej.

Wedle twierdzenia typowego przedstawiciela panteizmu w średniowieczu (Eriugeny) akt twórczy Boga jest rozwijaniem się, stawaniem samego Boga.**) Jest procesem koniecznym. Świat więc, jako konieczny, nabiera atrybutów boskich. Bóg rozpływa się niejako we wszechświecie, który łącznie z człowiekiem otrzymują wspólną z Bogiem naturę. Bóg zatraca więc swą osobowość, staje się abstrakcją, raczej zasadą postępowania niż Bogiem żywym. W tego rodzaju wyłącznej postaci immanencja, oczywiście, nie da się pogodzić z nauką Kościoła.

W związku z agnostycznym charakterem filozofii XIX wieku, głoszącej, że rozum ludzki poznaje jedynie zjawiska, a nie ma możności dotrzeć do poznania samej rzeczy, zjawiła się podobna tendencja i na terenie badań religijnych. Wyraziła się ona w twierdzeniu, że religia jest przeżyciem Boga w duszy, który w niej tkwi jako wyraz wewnętrznej potrzeby człowieka lecz nie jest bytem poznawalnym, istniejącym poza człowiekiem***). Ten swoisty przejaw immanencji stanowi jeden z czynników potępionego przez Kościół modernizmu.

Istnieją formy pośrednie, w których — chociaż w zasadzie jest uznawana transcendencja Boga — przeważa jednak dążenie do traktowania Boga sub specie immanencii. W tych przejawach zatraca się mniej lub więcej poczucie wielkości i świętości Boga, nieprzekraczalnego nigdy dystansu między Stwórcą a stworzeniem. Bóg jawi się nam niejako w aspekcie rodzinnym, jako dobra wróżka, gotowa na nasze usługi. Skłonni jesteśmy mniemać, że cała istota Boga wyraża się wyłącznie w potrzebie miłosnego udzielania się stworzeniu. Gotowi jesteśmy wyobrazić sobie, że jesteśmy potrzebni Bogu — i wzamian za Jego świadczenia od czasu do czasu łaskawie odwzajemniamy się pamięcią o Nim. Przy tym nasze modlitwy mają najczęściej na celu uzyskanie jakichś dóbr, rzadziej noszą charakter dziękczynny, a bardzo rzadko są aktami hołdu i uwielbienia, należnych Najwyższemu Majestatowi. Krótko mówiąc, traktujemy Boga jako czynnik służebny dla świata.

Wynikiem takiej postawy jest między innymi przytłumienie poczucia grzechu i winy: surowiej traktujemy grzechy przeciwko bliźniemu, niż bezpośrednie grzechy przeciwko Bogu. Zaznacza się to szczególnie w lekkim traktowaniu wykroczeń seksualnych, w tolerancyjnym nastawieniu w stosunku do rozwodów itp. Niechęć do sakramentu pokuty i w ogóle do umartwień dopełnia reszty. Wszystko to dzieje się pod przykrywką pięknie brzmiących haseł o humanizmie, który zamiast charakteru teoretycznego nabiera cech antropocentrycznych. Zmieniamy kierunek naszych wysiłków: zamiast przebóstwienia człowieka dążymy do uczłowieczenia Boga.

Poza tymi mniej lub więcej rzucającymi się w oczy przejawami „przerostu immanencji" istnieją inne jego formy bardziej subtelne, lecz nie mniej istotne. Do nich należy brak zrozumienia roli kontemplacji w życiu religijnym i dysproporcja między zewnętrzną aktywnością a ubóstwem życia wewnętrznego. Kontemplację chętnie odstępujemy „bardziej powołanym" zakonnikom i duchownym. Przeoczamy fakt wielkiej doniosłości, jakim jest potrzeba modlitwy i kontemplacji, jako czynników energetycznych, bez których zewnętrzny czyn religijny nie da oczekiwanych wyników.

W związku z przerostem życia zewnętrznego obserwujemy przewagę zagadnień etycznych nad dogmatycznymi i wyraźną niechęć do zgłębiania prawd religijnych. Twierdzenie, że „Katolicyzm — to nie pogląd katolicki a życie katolickie" (M. Sambor „Bar pod Zmierzchem" ŻYCIE Nr 235) słuszne jest o tyle, o ile „życia" nie będziemy przeciwstawiali „poglądowi". Etyka bowiem, nie mając gruntu w dogmacie, zatraca swój charakter imperatywu, staje się raczej zaleceniem, a wykroczenie przeciw normom etycznym zyskuje najwyżej pobłażliwe miano błędu. Życie katolickie nie poparte mocno o poglądy katolickie jest nie do zrealizowania.

III. S y n t e z a. Gdybyśmy „transcedentyzm" i „immanentyzm" traktowali jako tezę i antytezę, to „wypośrodkowanie" tych dwóch aspektów dałoby nam właściwe ujęcie Boga w Jego stosunku do nas. Tak jednak nie jest, gdyż transcedencja nie jest zaprzeczeniem immanencji w takim ujęciu Boga, jakie daje nam Objawienie. Z ludzkiego punktu widzenia pogodzenie Najwyższej Sprawiedliwości i Najwyższej Miłości nastręczałoby nieprzezwyciężone trudności. Staralibyśmy się rozwiązać tę antynomię za pomocą jakiegoś „złotego środka", obniżając bezmiar Boskiej miłości i redukując wymagania sprawiedliwości Bożej.

Bóg nam dał swoją syntezę, w której zawarty został bezmiar miłości i sprawiedliwości. Syntezą tą jest Wcielenie. Nie jest w tym wypadku rzeczą istotną, czy przyjmiemy szeroki pogląd Dunsa Szkota i jego szkoły, według którego Wcielenie wchodziło w plan stworzenia i nastąpiłoby bez względu na grzech pierworodny, czy też zwężony pogląd tomistów, ograniczający plan Wcielenia do aktu Odkupienia****). Faktem jest, iż na skutek grzechu pierworodnego Bóg zjednoczył się w unii osobowej z człowiekiem jako Mąż boleści, aby w tym akcie dać wyraz bezmiaru miłości i potrzeby najwyższego zadośćuczynienia Majestatowi Bożemu. Szczyt Miłości i szczyt Sprawiedliwości immanencji i transcedencji.

W ten sposób nie w inny mamy pojmować Boga: w obu jego aspektach — nigdy jednostronnie. Każde zacieśnienie, każda jednostronność jest naruszeniem Boskiej harmonii, jest błędną i fatalną w skutkach próbą ograniczenia Nieskończoności. Musimy stale pamiętać, że Bóg jest jednocześnie surowym Sędzią i tkliwym Ojcem. Jest Tym, Który powiedział Mojżeszowi: „Nie możesz widzieć Mego oblicza, albowiem człowiek nie może Mnie ujrzeć" (Ex. III 20). I równocześnie Tym, Który dał człowiekowi najsłodszą obietnicę: „Przyjdziemy doń i uczynimy w nim Swe mieszkanie" (Jan, 14, 23).

*) Por. J. Święcicki, „Dwie formy religijne". Przegląd Powsz. Nr 9/51.

**) Por. W. Tatarkiewicz: Historia filozofii cz. I.

***) Por. ks. J. Piwowarczyk. Modernizm w teologii. Tygodnik Powszechny z 1.8.51.

****) Por. ks. dr M. Miller. O radosnym miłowaniu Boga rozdz. I.

Feliks Bohdanowicz

KSIĄŻKI MARYJNE

WYDAWNICTWA KRAJOWE

Uwaga: ilość egzemplarzy ograniczona

ZDROWAŚ MARYJO — x. dr. F. Bogdan — str. 169	6/6
KULT SERCA MARII — x. dr. L. A. Krupa — studium dogmat. —	12/6
SERCE MARII MATKI JEZUSA — x. K. Wilczyński — str. 330	7/6
SZKICE PRZEMÓWIEŃ O MATCE BOŻEJ — x. J. Dorba — str. 133	4/3
KAZANIA PRZYGODNE — x. S. Momidłowski — str. 275	8/6
MARIA — ARCYDZIEŁO BOŻE — x. H. P. de la Bouillaye — konferen	7/6
MATER DIVINI MYSTERII — x. W. Staich — szkice relig.	7/6
NAJŚWIĘTSZA MARIA PANNA — x. R. M. de la Broise — opr.	19/6
NASZA ROTA — SODAL. MAR. — x. R. Moskala — str. 100	0/9
POLSKA POEZJA MARYJNA — T. Jodełka — str. 390	3/6
DZIECIĘCTWO BOŻE MARII A NASZE — nauki majowe — x. J. Pachucki	9/-
PEŁNIA ŻYCIA POD OKIEM MARII — M. Bańkowska — str. 60	2/3
NIEWOLNIK MARII — x. K. M. Zukiewicz Dominik. — str. 60	1/9
CZEŚĆ MARII — nowenna i modl. — x. J. A. Łukaszkiewicz	3/6
MATKA MIŁOSIERDZIA — x. J. Pachucki — str. 142	2/6
JASNOGÓRSKA KRÓLOWA — obrazek scen. — x. Al. Piątkiewicz	0/9
NOWENNA KU CZCI NIEPOKALANEJ — modlitwy i pieśni — str. 12[illegible]	1/-
Z NIEPOKALANĄ PRZEZ ŻYCIE — wydawn. Biskupa Pol. W. P. — Rzym	6/6
MOJA MATKA — rzecz o N.M.P. — x. J. Schrijvers — str. 104	2/2
REGINA CLERI — SERCE MARII A KAPŁAN — ECCE MATER TUA str. 38	1/6

Na koszta przesyłki należy przesłać 6 d.

POLECA

Veritas Foundation Publication Centre,
12, Praed Mews, London, W. 2.

KS. M. WOJCIECHOWSKI

SENTIRE CUM ECCLESIA

KULT MARIAŃSKI

Kult mariański w miesiącu maju w Polsce znalazł swój wyraz w nabożeństwach majowych w kościołach, kaplicach i krzyżach przydrożnych. Tchnie w nim lekkość i powaga dziwnie ze sobą zharmonizowane. W tymże miesiącu obchodzimy wyłącznie polskie święto: święto Królowej Polski.

Jakie są podstawy kultu mariańskiego? Możemy mówić o ogólnie teologicznych i o polskich.

Podstawy teologiczne były wypracowywane przez wieki przez teologów, którzy podążali za wiarą i kultem całego Kościoła zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie. Teologowie rozróżniali kult trojakiego rodzaju: kult oddawany Bogu, kult najwyższy zwany kultem latriae; świętym, jako stworzeniom, które uczestniczą w szczęściu najwyższym, zwanym kultem duliae i Najświętszej Marii Pannie, jako pośredni między Bogiem a świętymi, zwany kultem hiperduliae.

Najwyższą podstawą kultu mariańskiego jest Macierzyństwo Boże N. M. P. Papież Pius IX w swej Bulli ogłaszającej dogmat Niepokalanego Poczęcia mówi, że Niewypowiedziany Bóg na początku i przed wiekami Ją Jednorodzonemu swemu Synowi za matkę, z której w pełni czasów wziął ciało swoje i przeznaczył Ją przed wszystkimi innymi stworzeniami, aby miał w Niej upodobanie. Tym samym więc dekretem, mówi Garrigou-Lagrange, którym Chrystus był przeznaczony do naturalnego Synostwa bożego, Najświętsza Maria Panna do Macierzyństwa bożego. Macierzyństwo boże, do którego Najświętsza Maria Panna została przed wiekami przeznaczona, jest czymś większym, niż chwała, ma w sobie rację celu, do którego została przeznaczona. Macierzyństwo boże Najśw. Marii Panny jest zatem czymś wyższym, niż pełnia chwały i łaski, które za nim nadążają, aby Najśw. Maria Panna stała się godną Matką Boga. Macierzyństwo boże uczestniczy, jako w swoim celu, w porządku hipostatycznym, mówi G. Lagrange.

Z powyższego wynika, że Macierzyństwo boże jest, podobnie jak i Wcielenie, poza sferą jakichkolwiek zasług. Macierzyństwo jest podstawą wszelkich łask, jakie Maryia otrzymała, jest ich miarą i celem. Z tego też tytułu Najśw. Marii Pannie należy się najwyższy kult, kult hiperduliae.

Matka Boża jest ponadto Matką całego rodzaju ludzkiego i pośredniczką wszelkich łask, jakie od Boga otrzymujemy. Słowa umierającego Syna na krzyżu powiększyły w sercu Marii miłość macierzyńską w stosunku do Jana i do całej ludzkości. Tu znajduje się podstawa kultu Niepokalanego Serca Najświętszej Marii Panny i tego stosunku sentymentalnego, jaki ludzkość okazuje Jej we wszelkich przejawach swego życia. Takie są podstawy teologicznego kultu mariańskiego.

W kulcie polskim Najśw. Maria Panna zajęła poprzez wieki wyjątkowe miejsce. Ona stała się, jak słusznie podkreślił W. Dołęga, syntezą naszych dziejów i to we wszelkich przejawach życia zbiorowego, naszych wzlotów i kotwicą chroniącą naród przed zagładą w ciężkich momentach naszej historii.

Szczytowym wyrazem zbiorowego hołdu, jaki naród polski złożył Matce Bożej, było obwołanie Jej Królową Polski. Poza formą kultu jest to też aktem państwowym, zarejestrowanym w aktach grodzkich miasta Lwowa.

Ten wyraz hołdu jest kultem i ma u podstaw teologiczne uzasadnienie. Niektórzy teologowie mówią, że Matka Boża z racji swego chwalebnego Wniebowzięcia stała się przedmiotem kultu na niebie i ziemi. Jest Królową nieba i ziemi. Jej królowanie jest uczestniczeniem w królowaniu Jezusa Chrystusa. Obdarzenie Matki Bożej tytułem królowej jest formą kultu, przez który Ją wywyższa się ponad wszystko, co jest na ziemi i na niebie.

Ks. M. Wojciechowski

POLSKIE WIADOMOŚCI KATOLICKIE

Miłość w prasie katolickiej. Znane jest stanowisko św. Franciszka Salezego w zakresie poszanowania bliźniego w polemice. W związku z przygotowaniem procesu beatyfikacyjnego o. Maksymiliana Kolbe, franciszkanina, zwrócono uwagę na fakt, że o. Maksymilian nigdy nie pozwolił na ataki w „Rycerzu Niepokalanej" na żaden naród, na żadną rasę: „Bo czyż inaczej mógł się ustosunkować do nie-katolików człowiek, który w każdym widział dziecko Niepokalanej, co prawda, nieraz zbłąkanego syna czy córkę, ale jednak Jej: Niepokalanej".

Zakaz wydania zbiorowego pism kardynała Sapiehy. Duchowieństwo polskie zamierzało wydać w formie książki kazania, listy pasterskie i przemówienia kardynała Sapiehy. Władze warszawskie sprzeciwiły się temu, zapewne w obawie przypomnienia w ten sposób krytyk reżymu przez zmarłego pawie rok temu kardynała.

Sprawa beatyfikacji królowej Jadwigi. Dnia 31 marca postulator sprawy beatyfikacji królowej Jadwigi, o. Ricciardi, franciszkanin, otrzymał od św. Kongregacj Rytów egzemplarz (kopia publiczna) procesu przeprowadzonego w archidiecezji krakowskiej „super famam sanctitatis" (o opinii świętości królowej Jadwigi).

Kopia ta będzie przedstawiona sekcji historycznej Kongregacji Rytów wraz z dokumentacją historyczną dla dalszego prowadzenia sprawy beatyfikacji. Czas, jaki od 1951 r. upłynął, był potrzebny dla tłumaczenia dokumentów procesu z języka polskiego na włoski. Kopia obejmuje 375 stron maszynopisu.

Art. 70 nowej „konstytucji" dla Polski. Komunistyczny projekt konstytucji w Polsce znosi artykuły 113, 114 i 120 poprzednich konstytucji, dotyczące spraw wyznaniowych. Zamiast nich nowy artykuł 70 ma brzmienie następujące: „Polska Rzeczpospolita Ludowa zapewnia obywatelom wolność sumienia i wyznania. Kościół i inne związki wyznaniowe mogą swobodnie wypełniać swoje funkcje religijne. Nie wolno zmuszać obywateli do niebrania udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych. Nie wolno też nikogo zmuszać do udziału w czynnościach lub obrzędach religijnych. Kościół jest oddzielony od państwa. Zasady stosunku państwa do Kościoła oraz sytuację prawną i majątkową związków wyznaniowych określają ustawy. Nadużywanie wolności sumienia i wyznania dla celów godzących w interesy Polskiej Rzeczpospolitej Ludowej jest karane."

Z uważnego przeczytania art. 70 **widać aż nadto wyraźnie, jak „zgodnie" z przepisami nowej konstytucji będzie można prowadzić walkę z Kościołem.** Jest obowiązkiem Polaków katolików na emigracji tłumaczyć przy nadarzających się sposobnościach ludziom dobrej woli innych narodowości, na czym polega podstępna realizacja artykułu 70 nowej konstytucji polskiej.

POLACY KU CZCI ŚW. FRANCISZKA SELEZEGO

Zarząd Koła P.K.S.U. Veritas w Genewie organizuje obchód 350-lecia konsekracji biskupiej św. Franciszka Salezego. Obchód ma się odbyć w dniu święta Wniebowstąpienia, t.j. w czwartek 22 maja b.r., w Genewie. Protektorat obchodu przyjęli: o. Edward J. Killion, C. SS. R., Delegat Stolicy Apostolskiej w Genewie, oraz o. I. M. Bocheński O. P., rektor Polskiej Misji Katolickiej w Szwajcarii.

PROGRAM OBCHODU

Godz. 9. Msza św. w kaplicy Włoskiej (Faux Vives), odprawiona przez Przew. Ojca Edwarda J. KILLION'a, z kazaniem, które wygłosi Przew. Ojciec I. M. BOCHEŃSKI. Wspólna Komunia święta

Godz. 10. Śniadanie.

Godz. 10.45. Uroczysta Akademia ku czci św. Franciszka Salezego — w sali nad kaplicą Włoską. Na program złożą się:

1) Referat p. Leszka FIRLI na temat: „Życie św. Franciszka Salezego i jego związki z Genewą";

2) Referat p. Zofii BARANOWSKIEJ: „Konkluzje nauki św. Franciszka Salezego dla naszych czasów".

Godz. 14. Wyjazd autobusem do Annecy do grobu wś. Franciszka Salezego. Koszt przejazdu w obie strony Frs. 7.50, wzgl. taniej w razie zgłoszenia się znacznej liczby osób. Kandydaci na wyjazd powinni zaopatrzyć się we własnym zakresie w wizę francuską, lub wpisać się na wspólną listę, celem wystąpienia oficjalnego do konsulatu w tej sprawie. Dla nie mogących wyjechać gości spoza Genewy urządzone będzie wspólne zwiedzanie pamiątek polskich w Genewie.

Godz. 19. Powrót z Annecy do Genewy.

ZGŁOSZENIA NA WYJAZD DO ANNECY wysyłać należy pod adresem: dr Tadeusz Stark, Geneva, 25, rue de Constamines.

K. WYBRANOWSKI
DZIEDZICTWO
powieść
Stron 219
W oprawie 10/6, z przesyłką 11/-
DO NABYCIA W:
VERITAS F. P. C.
12, Praed Mews, London W.2.

„GDZIEKOLWIEK NAPOTKAMY ŚMIERĆ — CHCEMY NIEŚĆ ŻYCIE!"

(Przemówienie wielkanocne Ojca św. Piusa XII)

Rzymianie, Goście wielkanocni Miasta wiecznego! Ukochani synowie i córki całego świata!

Jeszcze raz promienne radością i tryumfujące rozbrzmiewało na ziemi zwiastowanie Anioła Wielkanocy, który wzywa dusze do świętej radości: Surrexit! Jezus zmartwychwstał! Alleluja!

Wierni chrześcijanie, macie słuszny powód do weselenia się obchodząc uroczyście promienny dzień Zmartwychwstania: w nim Jezus powrócił do życia; w nim Jego Boska misja, która oczom wylęknionych wydawała się zaciemniona w godzinę Męki, rozbłysła utwierdzoną wspaniałością. On pozostanie wiekuistym panem śmierci, wiekuistym posiadaczem życia, wczoraj, dzisiaj, na wieki, jak w pierwszą Paschę, Chrystus jest żywy i zwycięski.

Ale życie niezniszczalne Chrystusa udziela się Jego Ciału Mistycznemu. Dlatego mówimy wam: żyjcie, żyjcie, ukochani synowie. Macie już tyle trosk, by zabezpieczyć utrzymanie waszego życia materialnego; pracujcie i szukajcie pracy, ażeby nie zabrakło chleba i odpowiedniego mieszkania waszym rzy nauczyli się przenikać słowem drogim; słuszna i właściwa pieczołowitość! Ale — dodamy własnymi słowami Jezusa, Boskiego Nauczyciela heroizmu — „cóż pomoże człowiekowi, choćby wszystek świat pozyskał, a na duszy swej szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za duszę swoją?" (Mat. 16, 26). Dusza nie może żyć bez oddychania, nie może żyć bez odżywiania się; a oddechem duszy jest modlitwa, jej pokarmem jest Eucharystia.

Nie wystarczyłoby jednak, ażebyście wy sami byli zdecydowani żyć zawsze coraz bardziej intensywnie, jeślibyście pozostali nieczuli na to, że inny umiera dokoła was. Dlatego pragnęlibyśmy, ażeby na tym placu z tysięcy i tysięcy serc wyrwał się jakby okrzyk uroczysty: „chcemy przyczynić się, aby i nasi bracia żyli: gdziekolwiek napotkamy śmierć, chcemy nieść życie"!. Pragnęlibyśmy, aby powstały niezmierzone falangi apostołów, podobnych do tych, jakich Kościół znał u swych początków. Niech przemawiają kapłani z kazalnic, po drogach i po placach, gdziekolwiek jest dusza do ocalenia; a obok kapłanów niech mówią świeccy, którzy nauczyli się przenikać słowem i miłością do umysłów i serc. Tak, przenikajcie, nosiciele życia, w każde miejsce, do fabryk, do warsztatów, na rolę, wszędzie, gdzie Chrystus ma prawo wejść. Ofiarujcie się poznawajcie się wzajemnie, w rozmaitych centrach pracy, w tych samych domach, zjednoczeni wszyscy, ściśle, w jednej myśli i w jednym pragnieniu. A następnie otwierajcie szeroko ramiona do przyjmowania tych wszystkich, którzy przybędą do was, żądni słowa krzepiącego i darzącego pogodą w tej atmosferze ciemności i zniechęcenia. Przeciw czynicielom grzechu weźcie się do pracy wy, budowniczowie domu Boga! W ten sposób zwycięstwo wiary, cnoty i miłości, którego spodziewamy się w najobszerniejszym i najpełniejszym znaczeniu, pomnoży w was radość chrześcijańską, rozpowszechni w zbawienny sposób swoje owoce także na świat nie znający Chrystusa lub zapominający o Nim, utrwalając i zapewniając ten pokój, za który bez przerwy zanosimy Nasze błagania.

O, Jezu zmartwychwstały, chwalebnie żywy w Twoim człowieczeństwie, dzięki Ci czynimy za dar życia, którym przez Twoje zmartwychwstanie obdarzyłeś nasze dusze i Twój Kościół, spraw, by ci Twoi synowie, pobożnie tutaj zebrani, z nieznużoną wytrwałością podtrzymywali to życie w sobie, pozostając zjednoczeni z Tobą, pełniąc Twoje przykazania. Zezwól, ażeby światło wielkanocne Twej łaski rozjaśniło drogę, która winna doprowadzić dusze zagubione i błądzące z powrotem do domu Ojca Twojego! Ożyw na nowo do cnoty tych, którzy noszą Twe imię, ale są niepomni na to, czego ono wymaga; otwórz na Twoje światło i na Twoją miłość umysły i serca tych wszystkich, którzy nastawiają uszu na głosy zwątpienia, negacji, opozycji do Twego zbawczego posłannictwa, lub dadzą się uwieść czczym i zwodniczym mamidłom świata. Odnów radość Twojego Kościoła, i osusz łzy Twoich członków cierpiących, bolejących, udręczonych, prześladowanych dla prawdy i sprawiedliwości. I niech we wszystkich ludziach znajdzie szczere echo pozdrowienie, które Ty, zmartwychwstały, skierowałeś do uczniów: Pax vobis! Pokój niech będzie z wami. Tak niech się stanie!

MARIAN ALBIŃSKI

LIST Z HOLANDII

HOLENDERSKIE KŁOPOTY SZKOLNE

W holenderskim szkolnictwie, jak ono wygląda w chwili obecnej, panuje chaos. Systemu szkolnego nie ma tu właściwie w ogóle i kto by się chciał rozeznać w tym lesie, musiałby chyba kilka lat poświęcić na rozbieranie tego zagadnienia. Ten stan wypływa z okoliczności, że brak jest systemu w ustawodawstwie szkolnym. W miarę tego, jak w życiu społecznym wyłaniały się jakieś potrzeby, tworzono nową ustawę, lub zmieniano starą. Były to jednak wszystko akty dorywcze, a nie wprowadzanie w życie, lub uzupełnianie jednego, przemyślanego planu.

Podobny stan zaistniał również w wielu innych krajach i w niektórych z nich starano mu się zapobiec. Jako przykłady mogą nam posłużyć: Anglia, gdzie w 1944 r. został wprowadzony Education Act; Francja, gdzie obecnie właśnie pracują nad reformą szkolnictwa; Szwecja, gdzie specjalna komisja zajmowała się tą sprawą od 1940 do 1948 r.

Najpoważniejsze wady tego nieusystematyzowanego szkolnictwa dadzą się określić w kilku zdaniach: Szkoły są niedostatecznie skoordynowane. Przy przechodzeniu ze szkoły niższej do bezpośrednio wyższej od niej są zbyt nagłe zmiany zarówno programu jak metody nauczania. Niedostateczna jest selekcja uczniów na podstawie zdolności. W związku z brakiem koordynacji zdarza się częstokroć, że ktoś zabłądzi, tzn. idzie do szkoły, która mu daje całkiem coś innego, niż się spodziewał. Te zabłądzenia zaberają czas i uniemożliwiają w wielu wypadkach zdobycie takiego wykształcenia, jakie daną osobę pociąga; oprócz tego powodują one niepotrzebne wydatki zarówno ze strony rodziców jak państwa.

Jeżeli chodzi o programy, są one zbyt jednostonne, nie liczące się z uzdolnieniami uczniów. Za wielki nacisk kładzie się na znajomość faktów, za mały na harmonijny rozwój osoby.

Minister oświaty, sztuk i nauk, prof. Rutten, zdając sobie sprawę z wymienionych niedomagań, zapragnął reformy szkolnictwa. W tym celu przedstawił parlamentowi notę, w której daje obraz, jak powinno, jego zdaniem, wyglądać szkolnictwo holenderskie. Nota nie zajmuje się wcale szkolnictwem wyższym, lecz tylko niższym i średnim.

Min. Rutten chce podzielić wszystkie szkoły na cztery typy: przedszkola, szkoły podstawowe, szkoły kontynuujące i szkoły typu naukowego.

Przy określaniu powyższych typów minister kieruje się myślą, że każdy uczeń będzie musiał spełniać w społeczeństwie jakąś funkcję. Funkcje te dzieli on na trzy grupy: 1. praca bardzo prostej natury; 2. praca, wymagająca pewnego wykształcenia, nosząca często charakter kierowniczy i stojąca pod nadzorem, lub bez tego nadzoru; 3. praca na czołowych stanowiskach w handlu, przemyśle, nauce, sztuce; w urzędach i innych gałęziach służby społeczeństwu.

Nauka ma się skierować w stronę jakiegoś zawodu w miarę, jak uczeń staje się starszy, aby w ten sposób mogła nadążyć za dyferencjacją dzisiejszego życia. Zawody, które wymagają wieloletniego przygotowania szkolnego, stawiają człowieka na takim stanowisku, gdzie potrzebne jest również wykształcenie ogólne. Dlatego też szkoła musi uczniowi dostarczyć tego wykształcenia ogólnego, jednak z postępem lat wykształcenie ogólne musi ulegać stopniowemu ograniczaniu na rzecz specjalizacji.

Minister uważa za konieczne danie uczniowi pewnej swobody w wyborze przedmiotów, nauczanych w danej szkole. Dalej uważa on, że droga do tytułów akademickich winna być otwarta nie tylko dla tych, którzy mają średnie wykształcenie ogólne, lecz również dla tych, którzy specjalizowali się w jakimś kierunku już na stopniu średnim.

Minister Rutten jest psychologiem i chce układ szkolnictwa dostosować do psychologicznego rozwoju dziecka. Nauka, którą uczeń pobiera w siódmym i dwunastym roku życia, musi być tego rodzaju, aby można tu wprowadzić pewne cenzury ze względu na dokonujące się w tych okresach przemiany psychiczne. Przed siódmym rokiem życia nie można kłaść nacisku na rozwój umysłowy. Ten nacisk może mieć miejsce dopiero po tym czasie. Od dwunastego roku życia począwszy należy nauczanie skierowywać coraz bardziej ku funkcjom społecznym, gdyż tu już dokonuje się i daje się poznać indywidualny charakter i zdolności ucznia. Tu chce minister wprowadzić dwa kierunki nauczania: jeden dla tych, którzy mają przewagę inteligencji teoretycznej i drugi dla uczniów o raczej praktycznej inteligencji.

Już więc w dwunastym roku życia zaczęłaby się pewna specjalizacja. Byłby kierunek naukowy, prowadzący prostą drogą na uniwersytet oraz kierunek bardziej praktyczny, skierowywujący się ku gospodarstwu domowemu (specjalnie dla dziewcząt), rolnictwu, zajęciom administracyjnym i różnym typom zajęć technicznych.

Szkolnictwo winno być, zdaniem min. Ruttena, tak zróżniczkowane, aby bez specjalnych ofiar finansowych i bez bardzo długiego trwania nauki dało społeczeństwu ludzi, gotowych do objęcia stanowisk.

Ogromnie ciekawy jest urywek noty, mówiący o miejscu techniki w życiu i w szkole. Wychodząc ze stwierdzenia, że technika w znacznej mierze nadaje oblicze naszej cywilizacji, dochodzi autor noty do wniosku, że konieczna jest infiltracja techniki do nauczania. Jak ta infiltracja ma wyglądać — nie mówi. Ze względu na emigrację, która dziś przybiera w Holandii wielki rozmiary, oraz na międzynarodowy charakter dzisiejszego życia, chce minister wprowadzić jeden język do szkół podstawowych.

Nota Ruttena wywołała bardzo żywą dyskusję zarówno w dziennikach i tygodnikach, jak i w poważnych czasopismach naukowych. Opinie o niej są bardzo różne.

Z jednej strony przyklaskuje się jej i chwali się ją za to, że chce skończyć z jednostronno-intelektualistycznym nauczaniem, że chce ona umożliwić lepsze przygotowanie do zawodu, że chce wprowadzić porządek na miejsce dzisiejszego chaosu w szkolnictwie, wreszcie, że bierze pod uwagę nie tylko kształcenie umysłu, lecz również czynniki wychowawcze, społeczne i psychologiczne. Ci, którzy notę chwalą, dorzucają tu i ówdzie uwagi natury czysto praktycznej, wykonawczej.

Inni poświęcają więcej uwagi zasadom, jakimi min. Rutten się kierował — świadomie, czy nie (min. Rutten jest katolikiem). Ta grupa krytyków jest zdania, że wychowanie dziecka nie powinno się zapatrywać na przyszłą fukcję społeczną, jakkolwiek ważny ten aspekt może być. Trzeba mu poświęcić uwagę, jednak na pierwszym miejscu należy postawić kształtowanie osoby ludzkiej, tym bardziej, że szkoła coraz bardziej przestaje być instytucją t y l k o nauczającą, a staje się w większej mierze instytucją wychowawczą. Ci krytycy mówią również, że w tak młodym wieku (12 lat) można prowadzić pewną „selekcję zawodową" w zabawie, ale nie można nastawiać na nią programów szkolnych; że dziecka nie można całkowicie nastawiać na potrzeby społeczeństwa, lecz wychowywać człowieka tak, aby, kiedy potrzeba, umiał społeczeństwu odpowiedzieć: nie.

Prawdziwe oburzenie wywołał urywek o infiltracji techniki. Niektórzy są zdania, że Ruttenowi chodzi o zaprowadzenie technokracji, podczas gdy, jak to pisze Sorokin, zło dzisiejszych czasów polega na tym, że technikę stawia się na miejscu ducha, lub jak twierdzi Fritz Lieb, że pantechnicyzm staje staje się pseudoreligią.

Rzeczą charakterystyczą jest, że za notą wypowiadają się socjaliści i liberałowie, przeciw niej — większość katolików i wierzących protestantów.

W dyskusjach publicznych nie mówi się o jednej rzeczy, którą wspomina się często w rozmowach prywatnych: o zatarciu granicy między szkolnictwem niższym i średnim. A to jest rzecz ważna.

Szkoły w Holandii są dwojakiego rodzaju: państwowe-laickie i wyznaniowe. Szkoły niższe są równouprawnione finansowo, a więc za wszystkie płaci państwo i gmina, a rodzice posyłają dzieci, według własnego wyboru, do szkoły wyznaniowej lub państwowej. Szkoły średnie równouprawnione nie są. Wyznaniowe dostają pewne subsydia od państwa, część wydatków muszą jednak pokrywać same.

W warunkach dotychczasowych był cały szereg szkół, nazywających się niższymi, jednak o poziomie w niektórych wypadkach równym niektórym szkołom średnim. W ten sposób mogli rodzice dać swoim dzieciom wykształcenie praktycznie średnie w szkole wyznaniowej bez potrzeby ponoszenia nieproporcjonalnych ciężarów finansowych.

Według noty Ruttena obowiązek szkolny ma trwać siedem lat: pięć lat szkoły podstawowej i dwa lata szkoły kontynuującej. Dalsze lata szkoły kontynuującej są nie obowiązkowe.

Gdzie jest granica między szkołą niższą a średnią? Ta sprawa jest dlatego tak ważna, że min. Rutten nie mówi nic o stronie finansowej, a ta sprawa załatwiona być musi.

Przeciwnicy szkoły wyznaniowej będą chcieli całą szkołę kontynuującą zaliczyć do poziomu średniego, a więc i pierwsze dwa lata — obowiązujące wszystkich. Wszak nazwa jest ta sama i w rzeczywistości jest to ta sama szkoła, która prowadzi do dyplomu średniego. Zwolennicy nauczania wyznaniowego będą się powoływać na obozjązkowy charakter pierwszych dwu lat i przynamniej tę część będą chcieli zaliczyć do szkolnictwa niższego.

W obecnym parlamencie mniej więcej połowa miejsc zajęta jest przez socjalistów i liberałów, druga połowa przez partie o zasadach religijnych. W lecie tego roku zostanie wybrany nowy parlament, jednak poważniejszych zmian spodziewać się nie można.

Być może, że kwestia wychowania setek tysięcy dzieci stanie się piłką w ręku partii politycznych w walce propagandowej przed wyborami.

Marian Albiński

ZOFIA KOSSAK
PRZYMIERZE
Powieść biblijna
Cena 20/-; przesyłka 6 d.

WANDA MIŁASZEWSKA
KSIĘŻNICZKA DAGNY
Opowieść
Cena 7/6; przesyłka 6 d.

NAKŁADEM KAT. OŚRODKA WYD. „VERITAS".
12, PRAED MEWS, LONDON W.2.

ZE ŚWIATA KATOLICKIEGO

Pierwszy maja w kościołach. W obecnym roku dzień piewszego maja obchodzony będzie uroczyście w kościołach amerykańskich. W wielu diecezjach zapowiedziano ranne i wieczorne nabożeństwa maryjne o uproszenie pokoju i nawrócenie Rosji sowieckiej, propagującej w całym świecie bezbożnictwo i walkę z religią.

W archidiecezji chicagoskiej główne nabożeństwa odbędą się pod gołym niebem na terenie katolickiej szkoły średniej Mendel High School. Nabożeństwo poranne oraz poświęcenie Niepokalanemu Sercu Marii poprowadzi biskup William Cousins. W wieczornym nabożeństwie, zakończonym koronacją i błogosławieństwem, weźmie udział kard. Samuel Stritch.

Czy Stany Zjednoczone wyślą ambasadora do Watykanu? Finansowa komisja Kongresu Stanów Zjednoczonych wystąpiła pośrednio przeciw nominacji ambasadora amerykańskiego przy Watykanie, „zanim Senat nie zadecyduje o nawiązaniu regularnych stosunków dyplomatycznych z Watykanem". Komisja ta dołączyła do budżetu na rok 1952 wyraźną klauzulę, zabraniającą użycia jakichkolwiek funduszów „na utrzymywanie służby lub misji zagranicznej bez wyraźnego zatwierdzenia Senatu".

Posunięcie to uważane jest za wyraz niechęci komisji kongresowej do planu prezydenta Trumana, przewidującego wysłanie do Watykanu ambasadora. Mimo takiego stanowiska komisji przedstawiciel Białego Domu oświadczył, że prezydent Truman nie porzucił planu nawiązania normalnych stosunków dyplomatycznych z Watykanem.

Wybór męża. W Kamerunie wyszedł dekret, który pełnoletnim dziewczętom i wdowom pozwala na wybór męża według ich woli, podczas gdy dotychczas wybór uzależniony był od zapłaty, jaką rodzicom dawali starający się. Do wydania nowego prawa przyczyniła się akcja misjonarzy, a zwłaszcza siostry Marii Andrei, która m. i. w lipcu b. roku wygłosiła konferencję w sprawie posagu, przedrukowaną następnie przez liczne pisma.

Sobota dniem wolnym od nauki szkolnej. W dniu 6 marca ukazał się dekret ministra oświaty w Argentynie postanawiający, że w soboty nie będzie się odbywać nauka w szkołach powszechnych i średnich. Ciekawe jest umotywowanie tego postanowienia: wobec tego, że administracja i banki nie pracują w sobotę, należy zwolnić dzieci od szkolnych zajęć sobotnich, aby utrzymać **łączność rodziny**, gdyż zgodnie z tradycją argentyńską i z duchem nowej konstytucji dzieci powinny przebywać jak najwięcej na łonie rodziny. Stracony przez to czas dla nauki może być zrównoważony przedłużeniem czasu nauki w dni poprzednie.

Ograniczanie potomstwa. Dr. K. Minogue katolicki psychiatra, w przemówieniu na uniwersytecie w Sydney stwierdził m. i.: „Historia mówi, że gdzie ograniczanie potomstwa przeszło przez jakiś naród, naród taki bywał skazany na zagładę i w żadnym wypadku nie odżył... Stąd badacze historii stają się coraz bardziej pesymistyczni co do przyszłości Australii, która już teraz zmuszona jest importować mieszkańców z zagranicy i nachyliła się do upadku o wiele więcej niż jakikolwiek inny naród... U kobiet praktyka ograniczania potomstwa doprowadziła do licznych chorób nerwowych, a te do niewierności małżeńskiej i wielkiej liczby wypadków rozwodów. Statystyka wykazuje że na każde 100 rozwodów 75 par małżeńskich miało tylko po 1 dziecku".

Dr Rafał Lemkin kandydatem do nagrody Nobla. Wśród kandydatów do nagrody pokojowej Nobla wymieniany jest były prokurator przy sądzie okręgowym w Warszawie, dr Rafał Lemkin, który jest twórcą słowa „genocidium" (mordowanie narodu) i dzięki któremu zbrodnia narodobójstwa stała się przedmiotem umowy międzynarodowej, podpisanej przez Narody Zjednoczone.

WZBOGACAJCIE SWOJE BIBLIOTEKI!
Czy już masz na półce?
Między młotem a sierpem W. Grubińskiego? 9/6
Armię podziemną Bór-Komorowskiego? 18/-
oprawa sztywna 22/6
oprawa złocona 24/-
Przymierze Z. Kossak? 20/-
Jeżeli jeszcze nie posiadasz tych książek, zaraz wyślij do „Veritas" postal order i zamówienie, przyczym wyraźnie podaj swój adres.
W mieszkaniu bez książek jest tak ciemno, jak bez okna!
„VERITAS"
12, Praed Mews, London, W.2.

DR MARIA KASTERSKA

HENRIETA CHARASSON (JOHANNET)

Poetka wiary i macierzyńskiej miłości

Henrieta Charasson jest dzieckiem północnej Francji. Urodziła się w starym i ciekawym mieście Hawrze, będącym jednocześnie jednym z największych portów francuskich. Rodzina jej — ludzie inteligentni i wykształceni — należała do często spotykanych w drugiej połowie XIX wieku, czasem, choć rzadziej, i za naszych czasów, rodzin, gdzie dzieci idą do pierwszej Komunii św., bo to zwyczaj, bo tak wszyscy robią, gdzie bierze się ślub w kościele, bo to przyjęte i ładne, gdzie wreszcie stara się o pogrzeb kościelny, bo inaczej jakoś nie wypada. Takich katolików „z imienia" jest mniej obecnie, szczególnie wśród inteligencji, bo lud i klasa drobno-mieszczańska i robotnicza posiadają ich jeszcze sporo, mimo ogromnych wysiłków księży francuskich.

Rzecz jasna, że w podobnych rodzinach dzieci nie odbierają prawie żadnego wychowania religijnego i że brak tu tradycji religijnej. Lecz pierwsza młodość Henriety Charasson przypadła już na okres przedwojenny, przed 1914 r., gdy wśród inteligencji francuskiej zaczynał się powrót do wiary. Nawrócenia takie, jak Pawła Claudela, Karola Péguy, Ernesta Psichari, wnuka Renana, a syna Psichari prawosławnego wprawdzie, ale ateusza, nie mogły przejść niepostrzeżenie, nie mogły nie działać na młode umysły. W Paryżu wrzało, zderzały się rozmaite prądy, wyłaniały się rozmaite ideologie. Zwracano się ku średniowieczu, lecz nie ku temu mimowolnie zakłamanemu, lub dramatycznie przeidealizowanemu, jakie nam przedstawiał romantyzm. Odkrycia Gastona Paris i Józefa Bédier wielkich znawców średniowiecza, oraz ich uczniów ukazały nam prawdziwe jego oblicze, takie, jakim było zanim zatarł je i zniweczył źle pojęty Renesans. Zaciążył on o wiele mniej nad średniowieczem polskim niż nad średniowieczem Francji, Niemiec i Anglii. Wiele przyczyniła się do tego i reforma protestancka, niszcząca nieraz bezlitośnie piękno, stworzone przez sztukę, literaturę, naukę średniowiecza.

Do tej zatem poezji średniowiecznej zwróciło się wielu z poetów XX wieku, starając się podjąć nić jej rozwoju tam gdzie stanęła, zatrzymana przez Renesans, gdy ją wtłoczono gwałtem w nowe formy, naśladujące poezje Rzymian a zwłaszcza Greków. I ten zwrot ku duchowi i formie poezji średniowiecznej był równoczesny ze zwrotem ku wierze i mistycyzmowi religijnemu.

Henrieta Charasson uległa ogólnemu prądowi. Nie od razu jednak widzimy nieraz, że inteligencj formalnie bronią się przed wiarą. W pierwszej swej pracy, „Jules Tellier" z 1906, nie widać jeszcze tego przewrotu. Jednak... Ta młoda dziewczyna analizuje z dziwną ciekawością charakter i dzieła poety, który był jednym z ostatnich i najbardziej beznadziejnych wyrazicieli pesymizmu, tego pesymizmu który wiek XIX pielęgnował tak pieczołowicie, począwszy od Alfreda de Vigny i „Rolla" Alfreda de Musset, a następnie parnasistów w rodzaju Leconte de Lisle i ostatnich poetów dogasającego stulecia. Tym pesymizmem wiek XIX obdarzył i nowy wiek, ale ten prędko otrząsnął go z siebie i otwarł okna na szeroki horyzont błękitny, na niebo, na słońce, na radość ducha nawet w cierpieniu. A przede wszystkim na wiarę.

Będą jeszcze „des retardataires", jak Marcel Proust, którzy zamkną szczelnie okna — symbolicznie i w rzeczywistości — i nie zechcą nic wiedzieć o tych nowych prądach, ale oni już nie zatrzymają myśli francuskiej w biegu ku jej nowym drogom.

Henrieta Charasson pochyla się ciekawie nad problematem owego Jules Tellier, który nigdy nie mógł pojąć wiary. Czy chce sama rozwiązać ten problemat dla siebie? czy szuka jakieś nieznanego jej wyścia z niego? nie wiadomo. Ona sama prawdopodobnie jeszcze tego nie wie.

Dzięki swemu starszemu bratu, Kamilowi Charasson, przebywa z nim w Paryżu i wchodzi w kontakt z kołami literackimi. Najpierw koło słynnej „revue" symbolistów „Mercure de France", gdzie wydrukowano jej studium o Jules Tellier. Nie panuje tam nastrój religijny, ale nie ma i antyreligijnego, choćby ze względu na wspomnienia o „biednym Lelianie" (Verlaine), który przecież był poetą wierzącym, mimo że nieraz czyny jego przeczyły jego wierze. Rachilde znana powieściopisarka i wyborny krytyk, żona Alfreda Valette, redaktora „Mercure de France", była gorącą wielbicielką Verlaine'a.

Właśnie śladami Rachilde pragnie z początku iść młoda Henrieta i próbuje swych sił jako krytyk literacki. Od 1910 do 1914 r. prowadzi dział krytyki literackiej w jednej z ówczesnych „revues", „La Revue du Temps Présent", prócz tego jest krytykiem literatury kobiecej w belgijskiej „La Vie Intellectuelle", przy czym pisuje dorywczo w innych pismach i drukuje swoje studium „Les origines de la sentimentalité moderne". Wreszcie w 1914 r. „dubluje" Rachilde w jej dziale krytyki powieści. Jest to już rodzaj dyplomu na krytyka. Przez 6 miesięcy Henrieta Charasson pracuje obok Rachilde.

Ale rok 1914 wstrząśnie całą Francją i całą Europą. Wojna kładzie na duszach młodego pokolenia niestarte nigdy piętno, budzi tysiące uczuć i wrażeń nowych, ogarniających dusze jak płomień. A wraz z nią idzie strach. Strach może nie tyle o siebie, co o najbliższych, najukochańszych. Istnieje stare i nawet niezbyt wykwintne przysłowie: „jak trwoga, to do Boga". Jest ono bardzo prawdziwe, bo jeśli nie trwoga o siebie, to trwoga o drugich rzuciła na kolana we Francji i w innych krajach podczas wojny miliony ludzi. Trzeba było być wtedy w Paryżu i widzieć owe gorejące klomby świec w Notre Dame des Victoires, te tłumy, cisnące się co dzień w kościołach. Każda czy każdy mieli kogoś na froncie i w próbie, przerastającej ludzkie siły, szukali pomocy u Boga.

Henrieta ma na froncie brata, przyjaciół, kolegów i wkrótce potem narzeczonego. Poezja usuwa w jej twórczości na bok zmysł krytyka, a wraz z poezją nasuwa się znowu problemat wiary. Chciałaby wierzyć, bo wobec śmierci, zawieszonej jak miecz Damoklesa, nad najdroższymi jej głowami, nie może szukać ratunku, nadziei i pociechy nigdzie, okrom nieba. Ach, szczególnie nadziei! I na książce swych poezji wojennych „Attente" (Oczekiwanie) kładzie jako motto: „Pater si vis, transfer calicem istum a me; Verumtamen non mea voluntas, sed tua fiat", choć pierwsze słowa pierwszego poematu są:

O Boże, jeśli jesteś w głębi Twego nieba...

i chociaż poetka pyta z rozpaczą i nieledwie buntem:

Czy prawdą jest, o Boże, że długi
czas musimy patrzeć na Twój gniew?
Czy prawdą jest, że Ty tego chcesz
i żeśmy na to zasłużyli?...

Ach, wiemy dobrze, że wiele jest
rzeczy ciemnych w naszych duszach,
I że wiele jest rzeczy ciemnych
w naszym życiu.
Nie pełliśmy dosyć zagonów
w ogrodach naszych dusz
I pozwoliliśmy chwastom zarosnąć
aleje...
Czy słyszysz, o mój Boże, ten biedny
głos egoistyczny, co płacze
w każdym z nas,
I woła do Ciebie z rozpaczą: „byle
nie mój, Panie, byle nie
mój!"
Myśmy już wszyscy cierpieli i
wołamy: zostaw nam nasze
szczęście!
Zostaw mi chleb mej miłości, bo
inne radości ludzkie są, jak
gorzki popiół.

O mój Boże, Ty musisz być, bo ja
jestem i wzywam Cię!

A oto pierwsze ofiary wojny. Wspólny przyjaciel Henriety i jej brata padł na froncie. Pewne zdumienie młodości, która nie nauczyła się jeszcze godzić z koniecznością śmierci. Tak, naturalnie, wie się, że śmierć istnieje, ale to dla innych, nie dla nas, nie dla naszych bliskich. I znowu zwątpienie drży w słowach poetki, gdy pyta zmarłego przyjaciela:

Gdzie jesteś teraz? czy wiesz, że
nam ciężko bez ciebie?
Czy słyszysz nas? czy widzisz łzy
nasze?
Czy wszystko, co było tobą, zamknęli w tym grobie, w którym złożono twe ciało?

Więcej już rezygnacji i spokoju dźwięczy w bardzo znanym i bardzo popularnym podczas wojny wierszu do kobiet francuskich:

Może to będzie jeszcze bardzo
długie,
Siostry moje, trzeba czekać,
Nie słuchajcie nocą milczenia,
w którym zda się słychać
jęki.
To tylko wiatr świszcze i deszcz
jęczy.
To nie oni nas wołają, nie słuchajmy trwóg naszych serc.
Siostry moje, trzeba czekać,
kraj tego od nas żąda.
Pozostańmy milcząco u ogniska.

Nie biorą kobiet do wojska. Ale niech dadzą swe cierpienie i swój ból na ofiarę ojczyźnie. Może to zaważy na szali.

I nie ma jeszcze wiele wiary w prześlicznym wierszu, zatytułowanym: „Między życiem a śmiercią".

Mała służąca powiedziała mi te
słowa głębokie:
(Czyś ty zrozumiała całe ich wielkie znaczenie?)
„Gdy oni t a m między życiem
a śmiercią"
Między życiem a śmiercią!
Odkąd o n jest w ogniu, te słowa
dźwięczą mi wciąż w uszach.
My jesteśmy w ż y c i u burzliwym,
trwożnym, niepewnym,
Ale w życiu, które sądzi, że mu nic
nie grozi.

A ty, którego kochamy, za którym
idą nasze serca drżące,
Ty jesteś „między życiem a
śmiercią".
Poza życiem, poza szeroką rzeką
radości życia,
Jeszcze nie w czarnej jamie,
Jeszcze nie w tej nocy, w której
wszystko nam jest nieznane,
Ale... „między życiem a śmiercią".

I po raz pierwszy, mój bracie
ukochany,
Po raz pierwszy coś nas dzieli i rozłącza.
Ja jestem jeszcze w życiu, a tyś
„między życiem a śmiercią".

Brat Henriety ginie na froncie w 1915 r. Poetka buntuje się, woła, gotowa jest prawie znienawidzieć Boga, który zabiera jej wszystko, co ma drogiego. Jednak w tych dniach żalu i żałoby już nawiązuje się pierwsza idylla Henriety i młoda miłość łagodzi ból, usuwa go w cień. Takich idylli było dużo podczas wojny. Czuło się śmierć w pobliżu i serca śpieszyły się przeżyć coś, dać jak najwięcej z tego młodego skarbu uczuć, które nosiły w sobie, cały, niezużyty. Stara historia, powtarzająca się podczas wszystkich wojen świata.

Bezkrytyczna, zupełna jest miłość Henriety, bo jej ukochany to żołnierz.

Nie pytam nawet samej siebie,
czyś zły, czy dobry,
Wiem że to jesteś Ty i to mi
wystarcza...

Kocham w tobie tyle rzeczy i więcej niż wypowiedzieć mogę,
Ale nawet to, co nienawidzę u innych, może kochałabym u ciebie.
Gdy chodzi o ciebie, nie żądaj,
abym analizowała,
Wiem, że to jesteś Ty i to mi
wystarcza.

Gdy otrzymuje wieść, och, jakże częstą wtedy i jakże dobrze znaną! — „zaginiony w bitwie pod...", Henrieta buntuje się znowu rozpacznie:

Czy ci nie dość, Boże, brata, którego mi wydarłeś?
Ach, ja nie jestem z tych, co błogosławią Twą wszechmocną wolę!

Młode serce nie rozumie jeszcze że i ta idylla przeminie, że tym, co ma prawdziwe znaczenie w życiu, jest dopiero związek dwóch dusz ludzkich na dole i niedolę, pobłogosławiony przed ołtarzem. Idylla Henriety skończyła się żałośnie zawodem, jak kończyło się wiele podobnych idylli podczas wojny. Zraniona i znużona, poetka pójdzie smutnie dalej swoją drogą.

Potem znowu praca. Od 1918 do 1921 r. Henrieta współpracuje w dziale krytyki literackiej dwóch dzienników paryskich „L'Action Francaise" i „Le Rappel". Jest znana i ceniona w kołach literackich.

I oto poznaje jednego z katolickich pisarzy i publicystów, Réné Johannet. Głęboko i szczerze wierzący, człowiek wielkiej kultury i erudycji, Réné Johannet wywarł duży wpływ na Henrietę. Chwiejna i raczej literacka wiara jej w Boga jak w jakąś piękną legendę, zmienia się powoli w jasną, spokojną, serdeczną wiarę. Poetka wyznaje to sama otwarcie, dedykując swe poezje mężowi:

Między mną a tobą, mój ukochany,
są węzły jakich nie ma
wśród wielu:
Ile kobiet znalazło wśród darów
ślubnych ten klejnot bezcenny — Miłość Boga?

Życie osobiste Henriety popłynie odtąd równo i cicho, choć nie obce mu i smutki, i bóle. Pisze dalej jako krytyk i w tym czasie wychodzi jej znana i ceniona książka: „25 lat literatury kobiecej", gdzie stara się w krótkim zarysie zrobić coś na kształt bilansu niewieściego dorobku literackiego. Obok tego wychodzi niewielka książka prozą, „Grigri", wspomnienia z jej lat dziecinnych, ładne i świeże. Może przyczyniła się do napisania tej książki śmierć pierwszego dziecka Henrjety, długo oczekiwanego i długo opłakiwanego przez młodą matkę, tego, co, „przyszło tylko po to, aby wziąć jej serce swoim uśmiechem".

Było kilka poetek, które pisały w literaturze francuskiej o macierzyństwie. Pani Fernand Gregh, Cecille Perin itd. Henrieta Charasson odznacza się wielką prostotą i szczerością uczuć. Straciwszy pierwszego synka drży o życie drugiego:

Czyż i ty także danym mi będziesz
aby mi cię zabrano,
Małego trupka, jak lalkę, w obitej
atłasem trumience?
Czyż i ty także danym mi będziesz,
aby twa dusza nieśmiertelna
Wróciła zaraz do wielkiego, dalekiego nieba, gdzie może woła ją brat?
A jednak tak kocham cię, mój maleńki, że może ta wielka miłość zatrzyma cię na ziemi.

W trwodze i smutku ucieka się do jedynej mocnej opieki i podpory „do wiary. Już się nie buntuje: spowiedź i Komunia dadzą jej siłę znieść, co Bóg każe:

Panie, nie jestem godna, abyś
wszedł do mego domu,
Do mego domu kamiennego, Ty,
któryś nie miał na ziemi
dachu nad głową, jeno błądził jak wędrowiec,
Ani do tego domu mego ciała, co
jest więzieniem mej duszy.

Spełniły się pragnienia poetki: w domu stanęła kołyska dziecka, a wraz z nią weszło nowe, ciche, ale wielkie szczęście:

Kto powiedział, że poznaje się
szczęście dopiero wtedy, gdy
odeszło?
Oto trzymam szczęście moje w rękach i patrzę na nie.

Dla niej szczęście zamyka się w pierwszym uśmiechu jej dziecka, w świegocie ptaków w szumie „żywej wody" w ciepłej nocy letniej, we wszystkim, co ją otacza dobrego i pięknego. Powoli uczy się być szczęśliwą, jak sama wyznaje w ślicznym wierszu do męża:

Nie umiałam jeszcze opisać mej
radości pewnej i spokojnej.
Widzisz: słowa prędzej przychodzą,
gdy się chce wypowiedzieć
swój ból.
Gdy deszcz pada zbyt długo, trudno roślinom potem wyprostować ich gałązki,
Nawet gdy słońce wysuszyło już
ślady deszczu.

To wiara i spokojne życie rodzinne nauczyły ją cieszyć się i cenić radość. Jest w tej radości Henriety coś głębokiego a zarazem prawie ufnie dziecinnego. Tak jak w poezji Karola Péguy, jak w poezji średniowiecznej.

Péguy mówi, że na świecie wszystko się robi dla „małej nadziei", która jest dzieckiem, obok swych sióstr dorosłych wiary i miłości. Henrieta ma również swą „petite espérance", swoje dzieci.

Przez cały dzień wlokłam za sobą
smutek i myślałam, czy warto
pisać?
Poeci potrzebują zachęty i miłości,
a ja nie wierzyłam już w
mój wysiłek i w jego piękno.
Pracowałam smutna tego wieczoru
i oto ty przyszedłeś usiąść
przy mnie.
I uśmiechnąłeś się serdecznie, mówiąc, że chcesz być „z mamą".
Wtedy ty, mój maleńki, spokojny
i zadowolony, i cała twa miłość naiwna
Wróciły mi chęć i odwagę życia, o
moje ty małe szczęście
w białym fartuszku!

Przez miłość swych dzieci i przez miłość dla swych dzieci Henrieta zrozumiała również lepiej swą miłość dla zmarłej matki:

Nigdy nie powiedziałam ci, matko,
wszystkiego, co miałam w
sercu,
Bo dopiero odkąd mam własne
dzieci, wiem, jak cię kochałam.

I chciałabym płakać z żalu, że nie
wypowiedziałam ci tego, co
teraz w sobie odkrywam,
O matko, matki nie powinny umierać, zanim ich córki zostaną
matkami!

I teraz również rozumie lepiej słabość ludzką i konieczność wiary, konieczność łaski, bez której nie ma zbawienia, teraz dopiero umie upokorzyć się całą duszą i wyznać swą niemoc.

Jestem przed Tobą, mój Boże, jako
ta gałązka wierzby na wietrze.
Trzeba, aby moja wola gięła się za
podmuchem Twojej jak
drzewo giętkie.
Modlę się do Ciebie słuchając pragnień moich, bom kobieta,
bom tylko człowiek,
Bo kocham radość, miłość, życie
i boję się cierpienia,
Ale staram się giąć podług Twej
woli jak gałązka giętka na
wietrze.

W tymże tomie wierszy Henriety (Deux petits hommes et leur mère) znajdujemy cykl rozmyślań „Krzyżowej Drogi", gdzie poetka rozwija dalej tę samą myśl bardzo ludzkiej obawy przed cierpieniem i krzyżem:

Myślę, że Szymon z Cyrenei nie
miał wielkiej ochoty dźwigać
krzyż, bo Ewangelia mówi:
„zmusili go".
To zupełnie obraz naszego życia:
my też zaczynamy od odmowy.
Nam się też zdaje najpierw, żeśmy
już dość zrobili, jak ojcu Rufusa i Aleksandra.
On już przedtem pracował w polu,
był znużony i nie lubił wystawiać się na widok publiczny.
Był to zapewne poważny ojciec rodziny i posłuchał, aby uniknąć zatargu.
I może dopiero dotykając skrwawionego drzewa świętego,
zrozumiał, co czyni.
My też zaczynamy od odmowy,
odrzucamy krwawy krzyż,
I dopiero idąc krok za krokiem za Tobą, Panie,
Zaczynamy rozumieć, dlaczego
chciałeś, abyśmy szli Twą
drogą w męce.

W następnym tomie poezji zatytułowanym „Pan mój i Bóg mój" (Mon Seigneur et mon Maitre) — słowa św. Tomasza Apostoła, gdy po Zmartwychwstaniu poznaje Chrystusa — poetka głęboko odczuła piękno obrzędów religijnych i mistyczny związek dusz ludzkich. Bankiem znajdując się w nieznanym mieście wchodzi do kościoła i trafia na Mszę żałobną. Modli się za zmarłego jak za brata, choć nie wie, jakim było jego życie na ziemi, ani jakim jest po śmierci. Ale wie, że ten brat kiedyś, jeśli będzie zbawiony, wstawi się za nią w godzinę jej śmierci.

Ładna też jest jej „Spowiedź o zmroku", gdzie potrafiła zrozumieć i oddać powagę wielką moc i wpływ spowiedzi, tak często niepojętą przez wielu ludzi, tak niezrozumiałą dla nie-katolików.

Życie przeszłe i wieczność coraz jaśniej oświetlają poetce próby życia ziemskiego. Straty najdroższych? ależ oni nie straceni: cierpienia? ależ one są wszystkie celowe i konieczne. Nie ma granic miłości, nie ma granic życiu ducha.

— Gdyby życie było tylko życiem, czyż mogłoby mi wystarczyć? — pyta Henrieta Charasson.

I z tej pewności, z tej spokojnej wiary rodzi się pogoda ducha, rzadka u poetów współczesnych z jaką Henrieta patrzy w wieczność. Bez afektacji, bez patosu, powiedzieć by można, z pewną ciekawością, z radosną nadzieją zobaczenia znowu tych, którzy już odeszli w wieczność. Jest w tym coś bardzo średniowiecznego, jeśli kto woli, coś przypominającego pierwsze wieki chrześcijaństwa jak np. w wierszu do brata, poległego na wojnie:

Powiedz mi, bracie drogi, kiedy się
znów spotkamy?
Oto już lat dwadzieścia mija,
jakeśmy się rozstali.
Dzień był piękny, jak dzisiaj, i była
wtedy wojna,
Tobie śmierć naznaczyła w Artois
spotkanie.

Ale ponieważ „dzień Pański przyjdzie jako złodziej, w nocy" i „nie ostoi się żaden żywy człek" przed sprawiedliwością Boża, bo każdy z nas ciągnie za sobą brzemię swoich grzechów, więc poetka, tak jak i średniowieczni poeci, i mistycy francuscy, myśli z trwogą, lecz i z ufnością o godzinie wielkiego sądu:

Ojcze, strach mi, im więcej idę w
głąb tunelu życia,
I czuję, że tam u wyjścia już stoi
śmierć...
Czegóż się lękam jednak? czy Twego gniewu i Twej sprawiedliwości?
Życie moje nie było piękne, egoizm
mój był wielki i przychodzę
z prawie pustymi rękami.
Ale nie mogę się bać Ciebie, bo
kocham moje dzieci, a Tyś
moim Ojcem.

Nie odłącza też Henrieta Charasson Boga od piękności życia i świata. Bóg jest wszędzie, we wszystkim, co dobre, piękne i radosne, dla czego warto żyć i umierać, jest w bólu i walce ducha, jest w treści życia i wieczności. Dlatego w ostatnim tomie swych wierszy (Sur la plus haute branche) poetka śpiewa życie takim, jakim jest; czasem tęczowe, częściej szare i trudne, życie kobiety, co zna cenę pracy, którą co dzień zapłacić musi za swój chleb powszedni. Tym życiem nie pogardziła ani Matka Boga, ani Apostołowie, ani święci. A jego ścieżki mają wiele cierni i kamieni i niejeden krzyż na zakręcie.

W jednym ze swych wierszy Anna de Noailles woła, że młodzi ludzie, którzy po jej śmierci będą czytać jej poezje, dowiedzą się z nich, jak piękne były jej włosy i oczy, jak namiętną była jej dusza, i zapomną dla niej o żywych kobietach, bo jej „popioły będą gorętsze niż życie". Henrieta uśmiecha się wpół smutnie, wpół-litośnie mówiąc o tej wygórowanej ambicji. Cóż znaczą najcudniejsze powaby umarłej, której się nigdy nie widziało, której sposób odczuwania i rozumienia należy już do innego, minionego pokolenia, przy żywej istocie, co czuje i kocha?

O wielka Anno, gdy jabłonie szumią nową wiosną,
A gałęzie ich są niby bukiety róż,
Cóż znaczy obok gorącego oddechu młodej Ewy
Twój śpiew zza grobu, radosny czy bolesny?

Ładne są również dwa wiersze poświęcone Hiszpanii. Henrieta Charasson spędzała przed wojną 1939 r. często lato w Hendaye, na granicy hiszpańskiej bardzo blisko Irunu. W 1935 r. słyszy często odgłosy walki i modli się za księży i zakonników rozstrzeliwanych i mordowanych bez sądu, za uwięzionych, którzy

Sami wśród bladej księżycowej nocy,
Bez rodziny, bez przyjaciół, bez
księdza,
Czekają w białym chłodnym
świetle ostatniej godziny,
Dla której nie będzie ani całunu,
ni trumny.

Ten ostatni tom poezji Henriety Charason — w powojennym nowym wydaniu dołączono do niego jej poezje z ostatniej wojny — zamyka się, niby klamrą, ślicznym wierszem, pod którym mógłby się podpisać niejeden poeta średniowieczny, do tych, co ją będą czytać, z prośbą o „Zdrowaś Maria" za jej duszę, gdy już przeminie czas jej życia i próby:

Bracie czytelniku, ty, któryś szedł
ścieżkami mych poezji,
Bo jak ja wierzysz, śpiewasz, śmiejesz się, płaczesz, kochasz,
Bo jak ja żyjesz tym życiem prostym, twardym i bogatym,
szukając i czekając,
Jeśli tego wieczoru po raz ostatni
wyciągnęłam do was rękę
do bratniego uścisku,
Bracie czytelniku, tak u drzwi kościoła dajesz jałmużnę
żebraczce w łachmanach,
Bracie zmów „Zdrowaś Maria" za
za duszę Henriety Charasson.
Słuchajcie, wy, którzy oddychacie i
którzy przyjdziecie na świat,
gdy ja już skończę mą wędrówkę.
Słuchajcie, oto mój testament i
ostatnie me do was posłanie:
Życie jest piękne ze swym niebem
o zmiennych barwach,
z drzewami wciąż rosnącymi,
Piękne z kwiatami, co się rodzą i
mrą, z rytmem żywej krwi,
I z całą tą miłością dla ludzi i dla
wielkiej wszechmocnej
Tajemnicy,
Lecz, gdy Dzień Dni moich wyrwie
mię z granic ziemi,
Bracie czytelniku, tak jak u drzwi
kościoła dajesz jałmużnę
żebraczce w łachmanach,
Bracie zmów „Zdrowaś Maria" za
duszę Henriety Charasson.

* * *

Henrieta Charasson, chociaż znany krytyk literacki i autorka kilku krótkich sztuk teatralnych, jest i pozostanie przede wszystkim poetką wiary, jasnej, gorącej i prostej, oraz poetką macierzyństwa.

Dr Maria Kasterska

ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO-KULTURALNY

NIEDZIELA, 4 maja 1952.

TEATR

DWA ANGIELSKIE TYTUŁY

Raz jeszcze los okazał swą ironię. Młody, utalentowany dramatopisarz polski na emigracji doczekał się swej prapremiery w teatrze — angielskim. Swoi nie mogli zrobić nic więcej jak tylko odczytać w Teatrze Sztuk Czytanych „Dziwną zbrodnię Marka Pokory", a dwie inne sztuki — „Geometrię Lagerführera Fritscha" i „Uczciwego złodzieja" — na dorywczych imprezach. A szkoda. Talentu Jabłońskiego bowiem nie należy lekceważyć.

„Before You Die" (tytuł polski — „Zanim umrzesz o trzeciej"), wystawione w Chepstow Theatre Club w Londynie, jeszcze nie jest dojrzałym dziełem. Oto pokrótce treść sztuki:

Pim Brendon, dziennikarz, ma napisać reportaż o sprawie Neesena, za morderstwo skazanego na śmierć. Idzie do więzienia, aby porozmawiać ze skazańcem. Przypadkiem udaje mu się podsłuchać rozmowę pomiędzy Neesenem a wdową po zamordowanym, Lindą, która tłumaczy Neesenowi, dlaczego zabiła męża i jakich spodziewa się korzyści. Brendon natychmiast powiadamia o tym swego szefa, lecz ten wyrzuca go z posady za rzekome bzdury. Dziennikarz stara się wydostać od Lindy przyznanie do winy. Morderczyni widząc, że jest demaskowana, popełnia samobójstwo nie złożywszy żadnych zeznań. Nie ma ratunku. Neesen musi umrzeć.

Intryga sztuki nie jest oryginalna, tym trudniej więc wybaczyć autorowi, że przeprowadził ją w sposób nieprzekonywujący. Rzeczowe nieścisłości rzucają się w oczy — zeznanie świadka rozmowy Lindy z Neesenem na pewno by wystarczyło nie tylko do odwołania egzekucji, ale w ogóle do uwolnienia skazanego. A przede wszystkim — Linda nigdy by nie zdecydowała się na tak ekshibicjonistyczne wyznania wobec drugiej ofiary swego czynu, Neesena.

Ta historia służy Jabłońskiemu nie tyle do studium psychologicznego osób działających w jego sztuce, co do komentowania cywilizacji współczesnej. Błyskotliwa inteligencja autora rozgrzewa intelektualny klimat dramatu nawet wtedy, gdy jego słowa otulają się mgłą dialektyki, a burza buntu przeciw światu uderza zarówno w to co złe, jak i w to, co dobre. Słuchając sztuki odnosi się wrażenie, że umysłowość autora jest typu syntetyzującego i wobec tego nie powinien on wyrażać siebie przez analityczną prozę, a raczej szukać wyrazu poetyckiego. Wydaje się, że na tej drodze (i może tylko na niej) dojdzie Jabłoński do tej dojrzałości, która umożliwi mu tworzenie dzieł łączących harmonijnie doskonałość formy z głęboką treścią. „Zanim umrzesz o trzeciej" jest próbką poważnego i godnego szacunku wysiłku warsztatowego w kierunku doskonalenia narzędzi dramatopisarskich; jeżeli autora cechować będzie nadal ta sama pasja szukania prawdy, którą wykazał w innych swych utworach, można się spodziewać, że z chwilą osiągnięcia pełnej dojrzałości będzie gotowy do stworzenia wielkiego dzieła sztuki.

Teatr angielski zrealizował sztukę Jabłońskiego starannie, lecz bez polotu. Dekoratorka Alicja Sweetman nie wczuła się w koloryt dramatu i nie usiłowała podkreślić go za pomocą medium scenoplastyki. Dała dekoracje mdłe i banalne, a w dodatku zbyt naturalistyczne jak na utwór odbiegający od konwencji realistycznej, a tym bardziej od naturalizmu. Reżyser Michael Harald próbował przy pomocy świateł wydobyć inny wymiar scen, odbywających się we wnętrzu psychicznym głównego bohatera i dać przynajmniej tym scenom nastrój, którego nie stworzyły dekoracje. Tego rodzaju środki należą do rzędu elementarnych chwytów inscenizacyjnych i nic oryginalnego w sposobie ich użycia nie zauważyłem.

Aktorsko „Before You Die" podano poprawnie, ale również bez szczególnej inwencji. Pan John Hussey przeładowaną monologami przed kurtyną rolę dziennikarza zagrał bardzo płynnie, stwarzając postać typową, o co zapewne chodziło autorowi. Trudno mu brać za złe, że tasiemcowe monologi usiłował ożywić gierkami, których unikali inni aktorzy. Piotra Neesena grał dość nierówno aktor telewizyjny Kenneth Williams. O ile w akcie pierwszym był niezbyt przekonywujący, w dalszych wszedł całkowicie w duszę człowieka skazanego na śmierć, przynajmniej w zakresie ustalonym przez tekst. Jedyną rolę kobiecą Lindy odtworzyła zdolna, ale jeszcze nie w pełni ukształtowana aktorka Marianne Noelle. Styl jej gry oscylował pomiędzy przeżywaniem a graniem na efekt. Michael Hitchman nie wydobył wszystkich możliwości z charakterystycznej roli tępego policjanta Buckinghama: zbyt młoda maska twarzy. Stworzona przez niego postać wydaje mi się niedostatecznie rozbudowana w kierunku komizmu i kontrastowej w stosunku do przeżyć głównego bohatera codzienności, jaką sugeruje tekst. Przekład p. Andrzeja Wojciechowskiego doskonały. Zyskaliśmy nowego tłumacza.

* * *

Ostatnia rewia Hemara, choć grana — rzecz jasna—po polsku, nosiła tym razem angielski tytuł „Lost property". W sumie była jeszcze lepsza od poprzednich i bardzo niewiele można jej zarzucić, a z punktu widzenia doskonałego wykonastwa zespołu — Toli Korian, J. Jasińskiej, W. Majewskiej, W. Wojteckiego, Zienciakiewicza, Malicza i Krajewskiego — właściwie nic.

Nie podobał się wielu widzom (i niżej podpisanemu) przydługi skecz o nastroju titelistycznym, w którym Stalin (Zienciakiewicz) popada w spór z Marksem (Wojtecki) i ostatecznie go wykańcza. Zabawne ciągoty teoretyczne do brodatego Marksa, który — czy się nam podoba, czy nie podoba — jest ojcem duchowym leninizmu i stalinizmu, wydają mi się jednym z fragmentów swoistego snobizmu intelektualnego, jakiegoś pozowania na bezstronność czy społeczny radykalizm. Moim skromnym zdaniem Marks był fałszywym prorokiem i wcale nie zasługuje na reklamę. Ale to już sprawa merytoryczna i trudno stawiać Hemarowi zarzut, że myśli inaczej czy też w swej eklektycznej chęci dogodzenia gustom, stara się przeciwstawić bonapartyzm Stalina rzekomej wielkości Marksa. Gorzej, że skecz był stanowczo za długi, niezbyt przekonywujący i nudnawy.

Najlepszymi numerami programu są: piosenka o kulikowskim chlebie, doskonale śpiewana przez p. Władę Majewską, oraz „Piosenka Maryli" w wykonaniu Toli Korian. Pozostałe pozycje są tak dobre lub doskonałe, że zamiast je opisywać, można tylko zachęcić publiczność do ich obejrzenia.

Bardzo dobre dekoracje dał p. T. Orłowicz, przy fortepianie, jak zwykle, p. Jerzy Kropiwnicki, który tym razem miał okazję swą wirtuozerską grą przydać blasku ciekawym i w pełni udanym koncepcjom tekstowym Hemara do muzyki Ravela. (sp)

POLSKI RUCH WYDAWNICZY

PAWLIKOWSKIEGO „DWA ŚWIATY"

Podajemy in extenso głos O. Jarzębowskiego napisany pod wrażeniem lektury rękopisu dzieła, na które ogłoszono subskrypcję, a którego prospekt, załączony dla czytelników także przez „Życie" zawierał z poniższego artykułu cytaty.

Dano mi sposobność przeczytania rękopisu Pawlikowskiego „Dwa światy". Przeczytałem go z rosnącym zainteresowaniem z podziwem dla diagnozy dnia dzisiejszego, — jego zakończenie z serdecznym wzruszeniem, jakie wywołuje zawsze spojrzenie w oczy prawdzie demaskującej fałsz i z poza chmur wyjaśniającej ideał.

Przemawia w tej pracy filozof, socjolog, obserwator pilny i czujny, który z woluminów przewartowanych dzieł i teorii wydobywa żywego człowieka. Przemawia człowiek, przemawia Polak wyrosły na Katolickiej kulturze, szeroko ją stosujący w zestawieniu z myślą współczesną i ze współczesnymi jej osiągnięciami.

Książka jest głęboka. I jest zarazem śmiała. Burzy świat aktualnych bożyszcz, przedziera się przez gąszcze problemów, rąble zrosty i przerosty.

Za punkt wyjścia bierze duszę ludzką, nieśmiertelny twór boży, jako jedyną wartość i cenę: duszę uosobioną (człowieka osobowego), więc różną od mechanizmów, od pojęcia człowieka stadnego, mającą swój wyraz, swoje niepodzielne „ja", swoje ziemskie obowiązki i boże przeznaczenia. Te dwa typy dusz — to podłoże dwóch odmiennych kultur: kultury osobowości, a więc: rodziny, domu, ojczyzny, wolności; i kultury stada, a więc: despotyzmu samodzierżców i masy, tyranii, okrucieństwa, stadnej wspólnoty, zbiorowej tresury i niewolnictwa. Kultura Środkowej Europy (korzeniącą w prehistorii) i kultura Azji. Wzajemne ich penetracje i stąd idące przez wieki konflikty i podboje.

W tym dopiero świetle, osobowej i nieśmiertelnej duszy, ustala się i hierarchizuje pojęcie cywilizacji, kultury, personalizmu i indywidualizmu, narodu i państwa, egalitaryzmu, rasy, dziedziczności. Właściwe sprecyzowanie tych pojęć daje dopiero rozumienie historyczno-społecznych faktów, które przeżywamy dziś, a które zaciążyły nad nami katastrofą, mogącą przejść w kataklizm.

Czy wszystkie tezy i wnioski, czy wszystkie hipotezy są pewne? W znacznym stopniu tak. Ogrom zagadnienia z konieczności może i musi w tych czy innych szczegółach budzić zastrzeżenia czy wątpliwości. Ale w literaturze naszej jest to pierwsza próba wielkiej syntezy i diagnozy zarazem. Stąd jej niepospolity walor fundamentalny — i powtarzam raz jeszcze — śmiały.

M. Pawlikowski ruchem mistrza-rzeźbiarza odwala dłutem i młotem warstwy błędów materialistycznego zabobonu, kłamliwych frazesów, którymi dziś upaja się ogół.

Książka nie ma założeń teologicznych. Ale pisze ją wykształcony i świadomy katolik, budujący na historycznym fakcie objawienia i Bożego wpływu Kościoła na duszę i na zbiorowisko dusz. Duch książki wyrasta z wiary

Diagnoza dzisiejszości uderza bolesną trafnością obserwacji. Jest to groźne memento, rachunek sumienia wystawiony dzisiejszym możnym kierownikom świata, którzy wiodąc go po manowcach, pchają do zguby.

Dzieło Pawlikowskiego jest książką, w której doszło do głosu oparte na faktach i myśli sumienie

Być może iż władcze dziś inteligencje informujące i wpływające na obecną mentalność — książkę zaatakują, będą próbowały zgłuszyć i przekrzykować na przemilczanie. Ale głos sumienia jest, jak dusza, nieśmiertelny. Zabić się nie da. Wcześniej czy później odnajdzie rezonans w sumieniach innych".

Ks. Józef Jarzębowski

Cena w przedpłacie £ 1.

Zgłoszenia subskrybcyjne kierować należy: Wydawnictwo „Dwa Światy", c/o Veritas Foundation, 12, Praed Mews, London, W. 2.

KSIĄŻKI I CZASOPISMA OBCE

SPOŁECZEŃSTWO ANGIELSKIE WOBEC RELIGII. Anglikański arcybiskup Yorku, Cyril Garbett w swej świeżo wydanej książce: „In An Age of Revolution" (Hodder and Stoughton cena 20/-) bardzo czarno ocenia obecną pozycję Kościoła anglikańskiego wśród szerokich rzesz ludności. Za głównych rywali Kościoła uważa cztery ideologie, które określa mianem Humanizmu, Mammona, Państwa Świeckiego i Komunizmu. Pod wpływem tych ideologii Anglia spoganiała: większość jej obywateli ani wierzy, ani nie wierzy w Boga czy też w przyszłe życie; po prostu przestała się tym interesować. Rozważając środki zaradcze, Garbett zaleca większy jeszcze niż dotychczas udział czynników kościelnych w życiu społecznym. Zdaniem jego jednak nie jest to droga do obudzenia żywych zainteresowań religijnych. W dziedzinie społeczno-politycznej Kościół jest ofiarą swego własnego sukcesu. Choć większość polityków odnosi się dzisiaj obojętnie do religii chrześcijańskiej, to jednak tradycje chrześcijańskie są podstawą myśli liberalno-demokratycznej w Wielkiej Brytanii, z czego zresztą ludzie przeważnie nie zdają sobie sprawy. W rezultacie, choć Kościół udziela poparcia polityce sprawiedliwości społecznej, polityka ta nie ma na zewnątrz piętna wyraźnie chrześcijańskiego.

Garbett za jedną z głównych dróg do odrodzenia chrześcijaństwa w W. Brytanii uważa „zjednoczenie się Kościołów".

VIALAR PREZESEM ZWIĄZKU PISARZY FRANCUSKICH

Znany powieściopisarz Paul Vialar wybrany został prezesem „Société des Gens de lettres", organizacji zawodowej pisarzy francuskich; poprzednio prezesem jej był Pierre Descaves.

Vialar opowiadał przedstawicielowi „Figaro Littéraire" o swych projektach organizacyjnych. Podkreślił, że celem „Société des Gens de lettres" nie jest udzielanie zasiłków, ale popieranie twórczości przez wydawanie np. dobrych powieści początkujących pisarzy. Równocześnie jednak Vialar zabiega o związanie organizacji z zakładami ubezpieczeń społecznych, tak by zapewnić egzystencję starszym pisarzom, niezdolnym już do samodzielnej walki o byt. Niektórzy z nich — podkreślił Vialar —, i to często ludzie o dużych pisarskich zasługach, mają rocznie nie więcej dochodu, jak 100.000 franków (100 funtów ang.), lub nawet mniej, co nie wystarcza na utrzymanie. Organizacja będzie zabiegała o rodzaj emerytury dla nich.

„Gens de lettres' mają zamiar powołać do życia „Comité national Victor Hugo" w związku ze 150-tą rocznicą zgonu tego pisarza. Organizacja zajmie się też uczczeniem pięćdziesięciolecia śmierci Zoli, przypadającej również w tym roku. Jest to — podkreślił Vialar — o tyle pilne, że Zolę pragnęliby przywłaszczyć sobie komuniści.

Vialar, liczy obecnie 53 lata, ma już za sobą ponad 30 powieści, z których jedna: „La Mort est un commencement", obejmująca osiem tomów, rozeszła się w milionie egzemplarzy. Zapytany przez korespondenta „Figaro Littéraire" o swe dalsze plany literackie, wymienił kilka powieści, jakie zamierza napisać. Na dalszym planie stawia napisanie wielkiej „Chronique française du vingtième siècle" w trzydziestu tomach. Oszolomiony korespondent stwierdził, że w ten sposób Vialar pobije na głowę Jules Romainsa, którego „Hommes de bonne volonté" liczą tylko 27 tomów.

Vialar odparł, że sekretem wydajności twórczej jest nałożenie sobie węzów żelaznej dyscypliny. „Codziennie — ale to naprawdę codziennie — piszę przez trzy godziny. Razem około dziesięciu stron. Dziesięć stron na dzień, to co najmniej trzy tysiące stron w ciągu roku".

ANDERSEN W WERSJI HOLLYWOODZKIEJ. Prasa duńska protestuje przeciw sposobowi, w jaki wytwórnia holywoodzka Goldwyn przedstawiła postać wielkiego bajkopisarza duńskiego Hansa Andersena i samą Danię w nowym kolorowym filmie, przedstawiającym życie Andersena i fragmenty jego bajek. W filmie tym po ulicach Kopenhagi snują się muły, a chłopi duńscy ubrani są w stroje ludowe węgierskie.

W samym Hollywood aktor Hersholt, Duńczyk, który dokonał przekładu wszystkich bajek Andersena, oświadczył, że od dawna już w rozmowach z p. Samuelem Goldwynem krytykował ostro sposób, w jaki w filmie przedstawiono życie Andersena. „Mówiłem mu — stwierdził Hersholt, — że jest rzeczą niewłaściwą robić z Andersena clowna, podobnie jak niewłaściwe byłoby zrobić z Szekspira śpiewaka operetkowego, a z Washingtona zmywacza talerzy". W Kopenhadze jeden z urzędników tamtejszego ministerstwa spraw zagranicznych wyraził się, że z tego co wiadomo wynika, iż jedyną ścisłą rzeczą w filmie jest nazwisko Andersena.

PROTEST MIŁOŚNIKÓW JANE AUSTEN. Powieściopisarka angielska Jane Austen (1775-1817), autorka „Sense and Sensibility", „Pride and Prejudice" i innych powieści, posiada do tej pory wielu entuzjastycznych wielbicieli w W. Brytanii. Świadczą o tym nie tylko coraz to nowe wydania jej dzieł i wysokie ceny, jakie płacone są za ich pierwsze oryginalne edycje, ale także istnienie osobnego towarzystwa miłośników Jane Austen („Jane Austen Society") oraz namiętne protesty, jakie posypały się świeżo w prasie w związku z projektowaną przebudową wsi Chawton w Hampshire, w której powieściopisarka mieszkała od r. 1809 niemal do swej śmierci w r. 1817.

Cztery lata temu w „cottage'u", który był jej miejscem zamieszkania, „Jane Austen Society" urządziło muzeum pamiątek po niej, odwiedzane corocznie przez tysiąc jej miłośników. Obecnie przez środek wsi Chawton zbudowana ma być droga przejazdowa i przeciwko temu właśnie kierują się protesty. Droga ta wprawdzie nie zagraża istnieniu „cottage'u" Jane Austen, jej przeprowadzenie jednak pociągnęłoby za sobą rozebranie wielu dawnych domków i zmianę całego rozplanowania wsi, co właśnie oburza miłośników powieściopisarki. Rada Parafialna w Chawton i Rada Wiejska (Rural Council) w sąsiedniej miejscowości Alton uchwaliły gorące protesty przeciw przeprowadzaniu drogi. Ostateczna decyzja zależy teraz od Rady Hrabstwa Hampshire.

Opieka, jaką otaczana jest siedziba Jane Austen, budzić musi melancholijne refleksje na temat zapuszczenia, w jakim znajduje się ostatnia rezydencja i miejsce zgonu Józefa Conrada-Korzeniowskiego w Bishopsbourne w Kencie.

ZGON ALEKSANDRY KOŁŁONTAJ. W wieku lat 79 zmarła w Moskwie Aleksandra Kołłontaj, jedna z czołowych działaczek starej gwardii bolszewickiej. Urodziła się w Kijowie jako córka generała rosyjskiego i już we wczesnej młodości hołdowała hasłom skrajnie lewicowym, prowadząc zarazem kampanię na rzecz tzw. wolnej miłości i regulacji urodzeń. Pewien czas spędziła na zesłaniu na Syberii, skąd uciekła do Anglii. W Wielkiej Brytanii i w Stanach Zjednoczonych mieszkała przez dziesięć lat. W Londynie zetknęła się z Leninem i pod jego wpływem związała się z ruchem bolszewickim. W r. 1916 wydawała rosyjskie czasopismo rewolucyjne w Nowym Jorku wraz z Trockim i Bucharinem. Po zwycięskiej rewolucji bolszewickiej w Rosji weszła w r. 1917 w skład prezydium Kongresu Bolszewickiego i objęła stanowisko komisarza opieki społecznej w pierwszym gabinecie sowieckim. Była też przez pewien czas sekretarką Lenina.

W obrębie ruchu bolszewickiego głosiła hasła skrajnie feministyczne i koniec instytucji rodziny. Ewolucja systemu sowieckiego poszła później w przeciwnym kierunku, niemniej p. Kołłontaj do końca cieszyła się względami Stalina.

Spod pióra jej wyszedł szereg książek na tematy społeczne i związane z kwestią kobiecą, w tym jedna książka w języku francuskim oraz powieść w języku angielskim pt. „Free Love".

W HOŁDZIE LEONARDOWI DA VINCI. Włoskie uroczystości ku czci Leonarda da Vinci rozpoczęły się dnia 15 kwietnia w miejscowości Vinci pod Florencją, gdzie pięćset lat temu wielki artysta i uczony przyszedł na świat. Na obchód przybył do Vinci prezydent Włoch Einaudi, premier de Gasperi, ambasadorzy państw obcych, dyrektor UNESCO Torres Bodet i przedstawiciele różnych instytucji kulturalnych.

Premier de Gasperi oświadczył m.i.: „Leonardo da Vinci należy do całej ludzkości... Dzieła jego przeniknięte były duchem religijnym i były w swej postawie genialne".

Paryskie „Nouvelles Littéraires" poświęciły rocznicy Leonarda numer swój z dnia 10 kwietnia. M.in. przypomniana jest tam historia kradzieży słynnego obrazu Leonarda „Gioconda" (Mona Lisa) z muzeum w Luwrze. Kradzież ta dokonana w 1911 r. przez młodego robotnika włoskiego, zrobiła piorunujące wrażenie w całym świecie. Pisarz włoski Gabriele d'Annunzio dał później do poznania, że wykradzenie „Giocondy" popełnione zostało z jego inspiracji, że jednak tak był „zdegustowany" obrazem, iż oddał go spowrotem złodziejowi. D'Annunzio znany był ze swej blagi i bufonady, toteż opowiadanie to prawdopodobnie oparte było na zmyśleniu. Faktem natomiast jest, że w trzy lata po dokonaniu kradzieży sprawca jej sam zwrócił obraz. Zwrotu tego dokonał we Florencji: skorzystano z tego, by „Gioconde" wystawić na pewien czas w galerii Uffici, później zaś w Mediolanie. Wreszcie w styczniu 1914 r. obraz powrócił do Luwru.

„Nouvelles Littéraires" opowiadają też o mało znanym wynalazku Leonarda, którym był niezwykle skuteczny budzik, przeznaczony dla nałogowych śpiochów.

Sam Leonardo, podobnie jak jego protektorzy i przyjaciele: Wawrzyniec (Lorenzo) Wspaniały i Cezar Borgia, nie lubił wczesnego wstawania. Zdarzyło się, że opuszczał łóżko dopiero późnym popołudniem. Jeśli mu kto zwrócił uwagę, że słońce dawno już wzeszło, a on jeszcze leży w łóżku, Leonardo replikował krótko: „Gdybym miał tak długą drogę do zrobienia, jaką ma przed sobą słońce, byłbym już wstał, ale skoro tak nie jest, dajcie mi spać!"

Niemniej nawet w późnych godzinach trudno mu było wyrwać się z objęć Morfeusza i może dlatego wśród jego wynalazków znalazł się właśnie wspomniany budzik, który zaczynał od gwałtownego dzwonienia, a jeśli śpiący mimo to nie wstawał, oblewał jego głowę wodą.

To zamiłowanie do snu nie przeszkodziło jednak Leonardowi być jednym z najpracowitszych artystów, wynalazców i techników, jacy kiedykolwiek żyli. Interesujące jest to, co powiedział o woli ludzkiej. „Potrzeba najpierw — stwierdził — byśmy chcieli mieć wolę tego, czego powinniśmy chcieć". Znacznie później wyraził tę samą myśl Joseph de Maistre mówiąc: „Ten, kto pragnie jakiejś rzeczy, cel swój osiągnie, ale najtrudniejszą rzeczą na świecie jest właśnie chcieć".

„Z OTCHŁANI" PO FRANCUSKU. Wspomnienia Zofii Kossak z obozu Birkenau koło Oświęcimia, które wyszły kilka lat temu po polsku pt. „Z otchłani", ukazały się w języku francuskim pod nagłówkiem „Du fond de l'abime", w tłumaczeniu Jana Zyberk-Platera (Jean de Plater-Syberg), nakładem firmy Albin Michel. W „Figaro Littéraire" z dnia 12 kwietnia pojawiła się przychylna recenzja tej książki. „Przeżywamy raz jeszcze — pisze recenzent — z tą książką rozdzierającą serce w której szlachetność tonu kojarzy się ze szczerością uczucia, ów koszmar, jaki nawiedzał ludzkość w ciągu sześciu długich lat... Nie podobna nie być wstrząśniętym przez treść tych kart, w której zdemaskowana obłuda i sadyzm ukazują się jako najstraszliwszy płód, zrodzony kiedykolwiek przez nasz świat. O ile jednak autorka niczego nam nie zataja z okropności „świata koncentracyjnego", to zarazem stawia ona zagadnienie zła, takie, jakie wynika z doświadczenia, przeżytego przez sumienie chrześcijańskie".

„SCHODY KOCHANKÓW" ZAWALIŁY SIĘ. W tych dniach Rzym był świadkiem niezwykłej katastrofy. Tak zwane „schody kochanków", ozdobna konstrukcja kamienna z XVIII wieku, uzupełnienie „schodów hiszpańskich" przy Piazza di Spagna, ulubionej dzielnicy cudzoziemców, zawaliły się, spadając u podnóża skalnego występu wzgórza Pincio, który zakrywały, i wybijając wielką dziurę w murach szkoły klasztornej, znajdującej się u ich stóp. Na szczęście niebezpieczeństwo zauważono na kilka godzin przedtem, szkołę ewakuowano, a schody zamknięto dla publiczności.

Zaraz po wypadku magistrat Wiecznego Miasta ogłosił, że nie może wziąć odpowiedzialności za zawalenie schodów, którego przyczyną było nielegalne budownictwo i drążenie terenu pod budowę, niedaleko miejsca wypadku.

Prasa rzymska nie zadowoliła się jednak tym wyjaśnieniem magistratu i ostro krytykuje jego niedbalstwo i brak dozoru. „Il Messagero" pyta, jak to jest możliwe, że prywatna jednostka wszcząć może prace budowlane we własnym zakresie, zgoła nie na peryferiach miasta, lecz na Piazza di Spagna w sercu Rzymu — i to w taki sposób, że nikt tego nie widzi, nawet policjanci, śledzący usilnie pary zakochanych i nakładający na nie grzywny za zakazane całowanie się w miejscach publicznych.

NAJPOCZYTNIEJSI POECI ANGIELSCY. Czasopismo literackie „Isis", wychodzące w Oksfordzie, urządziło wśród studentów tamtejszego uniwersytetu, mających ambicje literackie, ankietę na temat ich stosunku do poezji i literatury. W ankiecie wzięło udział 230 studentów, w tym 30 kobiet; 40 odpowiadających było studentami nauk ścisłych, reszta humanistyki, 45 procent spośród odpowiadających podało, że kupili 2 lub więcej książek z poezją w ciągu roku ubiegłego, a 17 procent twierdziło, że spędzają tygodniowo dwie lub więcej godzin na czytaniu poezji.

Pytanie o najulubieńszych poetów dało w odsetkach odpowiedzi następujące: Eliot 61 proc. odpowiadających, Donne i Rupert Brooke 43 proc., Wordsworth 40 proc., Auden 36 proc., Milton 34 proc., Hopkins 29 proc., MacNeicle i Pope 27 proc., Edith Sitwel 20 proc., Ezra Pound 19 proc., Dylan Thomas i Whitman 14 proc.

Spośród studentów piszących więcej uprawiało poezję niż prozę, ale mieli trudności z ogłaszaniem swych utworów. Na 89 piszących wiersze, tylko 3 udało się wydać swe poezje w Oksfordzie, 22 drukowało je w miejscowych pismach i magazynach szkolnych, a jedynie 2 w „national press" (tj. w prasie, rozchodzącej się w całym kraju). 60 studentów pisało powieści, 90 artykuły różnego rodzaju. Znaczna liczba wyraziła pesymistyczny pogląd o wartości literackich płodów młodzieży uniwersyteckiej, określając je jako często „skrajnie cyniczne", nacechowanie zarozumialstwem, płycizną i słabym zmysłem krytycznym.

POLSKA POWIEŚĆ PSYCHO-ANALITYCZNA Z R. 1902. W londyńskiej „Slavonic Review" ukazało się interesujące studium dr Jerzego Pietrkiewicza pt. „A Polish Psycho-analitical Novel of 1902". Powieścią, którą autor omawia, jest „Paluba" Irzykowskiego.

„Jako śmiały wynalazca — czytamy w zakończeniu studium — Irzykowski kroczył tą samą drogą przygody w literaturze, wzdłuż której na kamieniach milowych czytamy wypisane nazwiska E. A. Poe'a, Jean-Paul Richtera i Laurence Sterne'a, „pisarza pisarzy". „Badaczom współczesnej literatury psychologicznej „Paluba" może służyć jako fantastyczny przewodnik w spekulowaniu, jaki byłby rozwój analizy w powieści, gdyby analiza ta nie znalazła się pod wpływem uproszczonego freudyzmu".

PROF. CARR O REWOLUCJI BOLSZEWICKIEJ. Ukazał się drugi tom dzieła prof. E. H. Carra „The Bolshevik Revolution 1917—1923" (Macmillan, cena 30 sh.). Jest to dalszy ciąg historii Rosji Sowieckiej, obejmujący okres wstrząsów i przeobrażeń gospodarczych jeszcze za życia Lenina.

O KSIĄŻCE TADEUSZA WITTLINA. Recenzent „The Listener", omawiając książkę Tadeusza Wittlina „A Reluctant Traveller in Russia", stwierdza, że jej prostota i brak zaciekłości działają na czytelnika przekonywująco. P. Wittlin, zdaniem recenzenta, ma dar widzenia rzeczy pozornie małych, ale znamiennych.

ZAPISKI LONDYŃSKIE

BRYTYJSKIE WYDARZENIA KULTURALNE OSTATNIEGO OKRESU

SZEKSPIR WRACA DO SOUTHWARK

Historyczny teatr „Globe", w którym grał w początkach XVII w. William Szekspir wraz ze swymi kolegami — aktorami, znajdował się w Southwark, jednej z południowych dzielnic Londynu. W tych dniach, w 388 mą rocznicę urodzin genialnego dramaturga, zespół aktorski z Morley College odegrał jego „Komedię omyłek" na dziedzińcu George Inn, jedynej już dzisiaj w Londynie gospody, która zachowała ganek (galerię), biegnącą dokoła dziedzińca. W dawnych wiekach przedstawienia teatralne odbywały się właśnie na dziedzińcach takich gospód. George Inn zbudowany został w 1677 r. blisko miejsca, gdzie stał „Globe Theatre".

Wstęp na podwórzec, gdzie grano „Komedię omyłek", był bezpłatny, a bilety na miejsca siedzące sprzedawano tym, którzy przyszli pierwsi. Widzowie, w myśl dawnej tradycji, popijali piwo siedząc widowisko, które udało się doskonale.

Prasa londyńska wysuwa projekt, by przedstawienia na dziedzińcu George Inn były kontynuowane jako instytucja stała, przy czym scena mogłaby ewentualnie być rozszerzona bez zatraty charakteru dziedzińca z galeriami ponad nim.

GŁOSY PTAKÓW NA PŁYTACH

„Observer" z dnia 20 kwietnia poświęcił swój tygodniowy „Profil" tej niezwykłej postaci, jaka jest Ludwig Koch, człowiek który od kilkunastu lat zajmuje się chwytaniem „głosów natury", w szczególności głosów ptaków, i nagrywaniem ich na płyty. Koch, liczący dziś ponad 70 lat, jest Niemcem, pochodzi z Frankfurtu, w młodości był skrzypkiem, a później śpiewakiem następnie zaś stał się działaczem politycznym w ramach niemieckiej Socjalnej Demokracji. W Berlinie został doradcą kulturalnym jednej z wielkich wytwórni gramofonowych i wkrótce potem, wyposażony w odpowiednie aparatury elektryczne, rozpoczął nagrywanie „głosów natury" na płyty gramofonowe.

Uciekłszy przed Hitlerem, udał się najpierw do Francji, potem do Anglii, gdzie swą robotę utrwalania „głosów natury" kontynuował, w czym najpierw pomogła mu grupa ornitologów brytyjskich, później zaś B.B.C. Od tego czasu Koch jeździ po całej Wielkiej Brytanii docierając do jej najmniej dostępnych zakątków, by chwytać „in flagranti" głosy różnych ptaków i innych stworzeń. Robota to bardzo trudna, napotykająca na rozliczne przeszkody. Koch oddaje się jej jednak z całą pasją.

Nagrane „głosy natury" transmitowane są później w ramach programów B.B.C. Cztery lata temu B.B.C. kupiło od Kocha jego zbiór płyt udostępniając go uczonym, pracującym w porozumieniu z „British Trust for Ornithology". Jest to pierwsza w świecie tego rodzaju kolekcja.

Z WYSTAW LONDYŃSKICH

Sto czterdziesta wystawa brytyjskich malarzy akwarel otwarta została w salach Royal Institute of Painters in Water Colours, 195, Piccadilly, W. 1. Wystawa otwarta jest codziennie od 10 — 5. Wstęp 1/-.

W Whitechapel Art Gallery (stacja kolejki podziemnej Aldgate East) odbywa się wystawa sztuki Indii i Chin („The Art of India and China"). Otwarta codziennie od 11 — 6, w niedzielę od 2 — 6, w poniedziałki zamknięta.

Wystawa współczesnej architektury włoskiej odbywa się w salach gmachu architektów brytyjskich, 66, Portland Place, W. 1. Otwarta codziennie od 10 — 7, w soboty od 10 — 5. Wstęp wolny. Wystawa potrwa już tylko krótki czas.

REZYDENCJA EARLA IDZIE NA ZŁOM

Jak donosi prasa, Earl Waldegrave postanowił przeznaczyć na rozbiórkę siedzibę swego rodu, Chewton Priory w Somersetshire sprzedać uzyskane tą drogą materiały budowlane w drodze licytacji.

W ciągu ostatnich pięciu lat Earl Waldegrave robił bezskuteczne oferty pomieszczenia w budynku szkoły, przytułku, czy jakiejś innej instytucji tego typu, stwierdzając, że przy obecnym opodatkowaniu sam nie może pozwolić sobie na mieszkanie we własnej rezydencji. Zamieszkuje on mały domek we wsi i osobiście zarządza swym majątkiem, co zresztą w Wielkiej Brytanii staje się rzeczą coraz rzadszą.

WYROK ŚMIERCI NA PSA

W Middlesbrough zaszedł świeżo wypadek, który rzuca charakterystyczne światło na stosunek Anglików do zwierząt, w szczególności do psów i kotów, i na opiekę, jaką zwierzęta te cieszą się także ze strony sądów.

Przed sądem w Middlesbrough stanął mianowicie 32-letni John Parry, oskarżony, że dopuścił do tego, by pies jego, alzatczyk z rasy, zadręczył na śmierć kota. Jedna z kobiet, występujących w charakterze świadka, zeznała, że pies potrząsał kotem i tarmosił go jakby to była mysz. Sam Parry stwierdził przed sądem, że jego pies specjalnie lubił atakować koty i że niepodobieństwem było powstrzymać go od tego.

Wyrok sądu: Parry skazany został na miesiąc więzienia za niezapobieżenie morderstwu, popełnionemu przez jego psa na kocie, samego psa zaś sąd kazał uśmiercić („to be destroyed", jak brzmi wyrażenie angielskie, używane w takich wypadkach.)

Polski teatr wyobraźni na płytach

Polscy artyści dramatyczni zrzeszeni w Związku Zawodowym Artystów Polskich Zagranicą wespół z kilku osobami z polskich kół przemysłowych interesujących się zagadnieniami teatru i przy współudziale znanej firmy księgarskiej i wydawniczej „Orbis" w Londynie przystąpili do nagrywania na płytach najwybitniejszych sztuk z polskiego repertuaru klasycznego i współczesnego. Na ukończeniu jest już komplet płyt zawierający nagraną komedię Aleksandra Fredry pt. „Zemsta", a w przygotowaniu są płyty z takimi sztukami jak „Most" Jerzego Szaniawskiego, „Warszawianka" Stanisława Wyspiańskiego i „Uciekła mi przepióreczka" Stefana Żeromskiego.

Komplety tych płyt z dołączonymi instrukcjami i tekstem odczytu pozwolą na urządzanie wieczorów teatralnych nie tylko w najbardziej odległych, a rozsianych po całym świecie, ośrodkach polskich, ale w każdym domu prywatnym. Wystarczy do tego celu posiadanie zwykłego gramofonu lub adaptera radiowego bez żadnych przeróbek. Wypada nadto wskazać, że tak nagrane sztuki mogą być wielką pomocą przy wystawianiu ich przez zespoły amatorskie.

Ze względu na czas potrzebny do przesłania płyt do odleglejszych skupień podajemy tą drogą do wiadomości, że zamówienia na komplet „Zemsty" A. Fredry należy nadsyłać jak najprędzej, gdyż ilość kompletów jest ograniczona do stu. Cena za komplet (65 minut nagrania) wynosi £5 (lub równowartość w walucie miejscowej) plus koszta przesyłki w specjalnym opakowaniu: od 10 do 20 szylingów, zależnie od odległości.

Zamówienia prosimy kierować pod adresem: FONOTEATR, c/o „Orbis" 38 Knightsbridge, London S.W.1, England. Zamówienia będą wykonywane w kolejności ich napływania. O nagraniu następnych sztuk i o dalszych szczegółach akcji ukażą się osobne komunikaty.

Z. STYPUŁKOWSKI

W ZAWIERUSZE DZIEJOWEJ

Cena 21/-, przesyłka 6 d

wysyła

VERITAS F. P. C.

12, Praed Mews, London, W. 2.

ALMA MATER VILNENSIS

Prace Społeczności Akademickiej Uniwersytetu Stefana Batorego na obczyźnie

Tom 1-szy 6/6

Tom 2-gi 7/6

Cena obu tomów łącznie 10/-

Przy przesyłce doliczam